



SYRENA

ROK XXI
PARYZ—LONDYN

ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

NR 8/973 (670)

CZWARTEK, 23 lutego 1961

TYDZIEŃ POLITYKI MIĘDZYNARODOWEJ

CYNICZNE WYZYSKIWANIE TRAGEDII

TRAGICZNA śmierć Lumumby — następstwo chaosu, do którego powstania niestety Lumumba walczył się przyczynił — jak i dalsze objawy pożalowania godnego terroru w Kongo są oczywiście wykorzystywane cynicznie i demagogicznie przez Sowiety. W rozpętaniu światowej agitacji Moskwa ma tylko i wyłącznie własne cele na oku, nie zaś potrzeby ludów afrykańskich.

Wznówiono przy tej okazji przez Kreml wrzaskliwe domaganie się wycofania się ONZ z Kongo oraz ustąpienia Sekretarza Generalnego ONZ, którego czyni się winnym zbrodni. Moskwa nie ma zamiaru nadal uznać p. Hammarskjolda jako sekretarza gen. ONZ. Świadczy to o jej stałym dążeniu do wywrócenia, względnie opanowania tej instytucji międzynarodowej. Cele Moskwy są jednak na tyle przejrzyste, i skierowane w gruncie przeciw mniejszym państwom, również afrykańskim, dla których ONZ mimo wszystko przedstawia pewną ostoję, że wnioski Rosji sowieckiej nie znalazły w Radzie Bezpieczeństwa żadnego oddźwięku.

Groźniejsze jest natomiast inne posunięcie sowieckie, mianowicie uznanie przez Moskwę za „legalny rząd Kongo“ grupy przyjaciół Lumumby, kierowanej przez niejakiego Gizengę, który przebywa w Orientalnej prowincji Kongo poza zasięgiem stolicy Leopoldville. Otóż jak stwierdził sam Walter Lippmann, publicysta amerykański, nie odznaczający się specjalną „niezłomnością“ wobec komunistów: Gizengą jest „autentycznym komunistą, popieranym przez Rosję sowiecką“.

Czyli poza centralnym, legalnym rządem Kongo z głową państwa Kasavubu oraz jego premierem Ileo Rosja sowiecka stworzyła już na terenie dawnej kolonii belgijskiej własny rząd komunistyczny, który zabiega o uznanie u szeregu państw.

Gizenga istotnie otrzymał to uznanie od Kairu, Gwiny, Gany oraz państw, w których wpływy sowieckie są przemożne. Powtarza się tu metoda znana z historii ostatnich 20 lat, wytworzenia przez Moskwę poza rządem legalnym, własnych instytucji rzekomo państwowych. I to jest największe dziś niebezpieczeństwo dla Kongo, dla Afryki i dla całego świata wolnego.

Nic dziwnego, że prezydent Kennedy na wiadomość o dostarczaniu broni drogą przez Kair oddziałom Gizengi wydał ostrzeżenie, przeciwstawiając się zdecydowanie próbom jednostronnej interwencji jakiegokolwiek mocarstwa na terenie Kongo. Ostrzeżenie było skierowane pod adresem przede wszystkim Zjednoczonej Republiki Arabskiej, ale miało na oku również Rosję sowiecką.

MIMO to Moskwa rozpętała na całym świecie agitację, urządzając demonstracje i manifestacje w związku ze śmiercią Lumumby, pasowa-

wanego na komunistycznego męczennika. W wielu krajach odbyły się (m.in. niestety w Warszawie) demonstracje uliczne przed gmachami ambasad belgijskich, które częściowo zostały zdemolowane. Lecz nie tylko Belgia była celem tych napaści. Skierowane one były również przeciw Stanom Zjednoczonym mimo, że ich antykolonialne stanowisko jest ogólnie znane, oraz przeciw placówkom ONZ mimo, że stanowi ona platformę działania dla nowych państw afrykańskich.

Rozpuszczono metodą komunistyczną całą fałę potwornych plotek, oszczerstw oraz insynuacji. Prawdopodobnie ofiarą tej kampanii padł m.in. prezydent Gany Nkruma, który opowiedział publicznie zasłyszana gdzieś jeszcze jedną wersję zgonu Lumumby i towarzyszy, których miał zgładzić jakiś oficer belgijski. Lecz czy można wierzyć tej ponurej opowieści skoro prezydent Gany wypowiedział ją w obecności prezydenta sowieckiego Breżniewa, nie podając zresztą źródeł, z których otrzymał tę informację?

Bolszewicy są mistrzami w fabrykowaniu opowieści o zbrodniach, które chcą wykorzystać dla własnych celów. Sami zresztą są specjalistami od zgładzania niewygodnych im politycz-

(Dokończenie na str. 8)

APEL W SPRAWIE NOWEGO KOŚCIOŁA POLSKIEGO W LONDYNIE

Rodacy!

Odzywam się do Was, szczególnie mieszkających na terenie Londynu katolików polskich w ważnej sprawie — z wielką, serdeczną prośbą. Powiem wam o niej od razu i po prostu: chcę Was prosić, abyście nam, duszpasterzom w Waszym, pomogli zakupić i utrzymać drugi kościół polski w Londynie.

Jeden już mamy. I to od lat trzydziestu, w pięknym budynku przy Devonia Road. Dziś w samym Londynie przebywa trzydzieści tysięcy Polaków. Kościół przy Devonia Road nie może podjąć wszystkim naszym potrzebom religijnym.

Od dziesięciu lat podnosiły się wolania o drugi kościół polski w Londynie. Nie łatwa to jest jednak sprawa nabyć własny budynek na kościół.

Ale oto budynek został wreszcie znaleziony! Za zgodą Arcybiskupa Westminsteru, J. Em. Ks. Kardynała Godfrya został nabyty od Prezbiterianów kościół pod wezwaniem św. Andrzeja przy Leysfield Road w dzielnicy Hammersmith. Polacy są już w tej chwili prawnymi właścicielami budynku. Koszt nabycia wynosi stosunkowo niską sumę 10.000 funtów, ale koszt reperatury, urzędzenia i wyekwipowania kościoła w sprzęty i przedmioty liturgiczne, instalacje światła i centralnego ogrzewania, wyniosą dalsze 20.000 funtów. A trzeba przecież kupić także w pobliżu dom na probostwo. Tak, że jak wyjaśniają architekci, w sumie potrzebna będzie kwota 33.000 funtów na to, aby kościół mógł się w pełni stać naszą własnością, zostać przez nas naprawiony i przyozdobiony, aby mógł być poświęcony służbie Bożej. Budynek kościelny jest piękny i obszerny, ma około 600 miejsc siedzących, ma organy, salę parafialną; zdoła go wesoła wieża a od trzech stron otoczony jest przestrzenią ulic. Leży blisko central-

nych dzielnic Londynu, w dobrym punkcie komunikacyjnym, lecz już w zachodniej części miasta, i to w takiej jego części, gdzie w promieniu dwóch i pół mili mieszka największa ilość Polaków.

Ale nie tyle o piękno zewnętrzne i rozmiar budynku chodzi. Najważniejszą jest sprawa duchowa sprawy. Oto jest miejsce, które będzie ostoją Polaków i polskości. Oto jest gmach, gdzie będzie się odbywała służba Boża dla Polaków i gdzie zakwitnie prawdziwe życie parafialne: kilka Msz św. w dniu powszednie a zwłaszcza w niedziele i święta, a dalej stowarzyszenia katolickie i przede wszystkim duszpasterstwo dla dzieci. W niedzielne poranki w dogodnej porze odbywać się będzie Msza św. dla dzieci i młodzieży, a powstanie także osobna organizacja dla młodych; otwarta zostanie szkoła dla nauki religii i przedmiotów ojczyźnych.

Piszę te słowa w osobliwym okresie: w okresie przygotowań do obchodów Gysiąclecia Chrztu Polski. Nigdy więcej, niż w roku ostatnim, nie powstało wśród katolików polskich w W. Brytanii inicjatyw kupna domów parafialnych, kupna a nawet budowy własnych polskich kościołów: Manchester, Bradford, Kidderminster, Coventry, Melton Mowbray, Leicester i w innych miejscowościach. Wszelkie datki, oraz zobowiązania stałych przez pewien czas wpłat, proszę przesyłać albo do Polish Penevolent Fund (2, Devonia Road, London, N1), albo do Komitetu Parafialnego Nowego Kościoła Polskiego w Londynie, grupującego się wokół swego proboszcza, ks. mgr. Kazimierza Słowiewia, (21, Earl's Court Square, London S.W.5.)

Ks. prał. Wł. Staniszewski
Rektor Polskiej Misji Katolickiej i Wikariusz-Delegat dla Polaków w Anglii i w Walii



Foto: S. ARVAY

W TYM NUMERZE
DODATEK



Światowa Wystawa Fotografiki Polskiej na Obczyźnie

Gen. W. Anders dokonał otwarcia IV Światowej Wystawy Fotografiki Polskiej na Obczyźnie urządzonej przez Stowarzyszenie Fotografików Polskich w sali Polskiej YMCA. W obecności licznie zebranych przedstawicieli polskich i angielskich kół artystycznych zebranie

to zagaik członek Zarządu S.F.P. p. L. Meller, jeden z najczynniejszych organizatorów wystawy, witając gen. W. Andersa i p. Irenę Andersową, prezesa Polskiej YMCA p. P. A. Dyboskiego i prezesa Stowarzyszenia p. L. Stanton-Święcickiego i wszystkich zebranych.

Do zorganizowania wystawy przystąpiono w październiku ub.r. przy wydatnej pomocy kierownika Klubu Polskiej YMCA p. B. Lesieckiego. Dzięki jego rozległym kontaktom z zagranicznymi ośrodkami emigracyjnymi podjąć można było też akcję propagandową dla pozyskania udziału jaknajliczniejszych uczestników w tym pokazie. Czasopisma wszelkich odtamów (z wyjątkiem jednego) wydrukowały apel organizatorów i nadany on został nawet przez kilka radiostacji, m. in. we Francji, Związku i Portugalii. W wyniku tej akcji otrzymano ok. 110 prac czarno-białych i ok. 60 przezroczy kolorowych. Pragnąc aby prace były wybrane i ocenione nie w ten sposób, jak je sami widzimy, lecz jak na nie patrzy społeczeństwo, wśród którego żyjemy, organizatorzy uprosili dwóch wybitnych fotografików brytyjskich pp.: Z.M. Godlimana i R. Vereya, aby razem z jureprezesem Stowarzyszenia stanowiąli jury wystawy.

W wyniku ich eliminacji wystawionych zostało 106 prac czarno-białych nadesłanych przez 23 autorów z Anglii, Szkocji, Niemiec i Portugalii, oraz 44 przezrocza kolorowe 12 autorów, wśród których są przedstawiciele Danii i Stanów Zjednoczonych A.P. Z 21 prac przeznaczonych do nagrodzenia wybrano trzy, które otrzymały medale, 6 odznaczonych zostało wyróżnieniami. Pomimo osiągnięć polskiej fotografiki sztuka ta jest wciąż niedoceniana w społeczeństwie, którego część jednak zdaje sobie sprawę, iż fotografia daje doskonałą sposobność do wyrażania się indywidualności artystycznych. Wskazując na trudności stojące przed sumiennym fotografikiem i pomijając zagadnienie kosztów unarawiania tej sztuki, przeważających wydatki na uprawianie innych sztuk plastycznych, mówca z humorem wskazał na to, iż fotografik nie może sobie pozwolić na brudne ręce, rozczochrane włosy i postrzępione spodnie, ani w studio, ani w ciemni, lecz przeciwnie musi zdobyć się na szczególną dokładność i czystość w pracy.

UKAZAŁA SIĘ
KSIĄŻKA
MICHAŁA
SOKOLNICKIEGO
ROK CZTERNASTY

Cena 35/- — \$ 5.00 — 24 NF.

„GRYP“ — 171, Battersea Church Road,
LONDON, S. W. 11.

P. Meller przypomniał następnie, że w r. 1959 w konkursie z udziałem około 500 stowarzyszeń w W. Brytanii, Stowarzyszenie Fotografików Polskich zajęło trzecie miejsce, w następnym roku drugie miejsce. Na wspólnej wystawie, na którą zgłoszono ok. 400 prac, wybrano 113 i w tym było 6 prac 5 Polaków. To jest dorobek, które Stowarzyszenie pragnęłoby przekazać młodszemu pokoleniu.

(Dokończenie na stronie 3-iej)

fraszki

PRZEDWIOŚNIE

*Nagle przedwiośnie z samego rana!
Wiatr nadlatuje, wzbiera Sekwana,
Drzewa głowami chwieją koliście:
„Oj, już nie mogę! oj, puszczyć liście!“*

*Na murach poczty klei ustawę
Jakiś idiota i depcze trawę.
„Taka młodziutka, ach, co za strata!“
I biały motyl z żalem ulata.*

*A tam dwa ptaszki, strasznie przejęte,
Szukają swego drzewa. Już ścięte.
Za tym parkanem, na prawo, skośnie,
Jest nowe drzewko, co dla was rośnie.*

*Ach, to biedronka siadła na dloni!
Ach, ktoś daleko gra na harmonii...
Ach, próżno czekać, aż ktoś ci powie:
„Ach, młody, młody! zielono w głowie!“*

St. Kotwicz

FP 2.156

W. OPOLSKI

NAWRÓT DO STALINOWSKIEGO „WYMIARU SPRAWIEDLIWOŚCI”

PO SERII eksperymentów, którymi reżym komunistyczny zamierza wychować społeczeństwo polskie w duchu moralności socjalistycznej doszedł ostatnio jeszcze jeden: społeczne sądy robotnicze, ustanowione w ostatnich miesiącach w szeregu przedsiębiorstw przemysłowych na Dolnym Śląsku. Jak wynika w jawnym głosowaniu aktywiści partyjni i związków zawodowych przeprowadzają rozprawy i ogłaszają wyroki.

Co to są sądy? Kto je ustanowił i jaka jest ich podstawa prawna? Jakże sprawy należą do ich kompetencji i jakie skazanym służą środki prawne? Tych wszystkich szczegółów nie wyjaśniła dotychczas ani rada ministrów ani rada państwa, żaden podobny wniosek o ustanowienie nowych trybunałów nie wpłynął ani do komisji sejmowej ani do Sejmu, a wyjaśnienie powierzono wyłącznie prasie partyjnej.

Wywiad z ministrem Rybickim

Zaczął się wywiad jako udział Trybunału Ludu sam minister sprawiedliwości Rybicki w dniu 6 marca 1960 r. Wyjaśnił on, że praktyka podobnych sądów w Rosji sowieckiej wykazała, iż system koleżeńskich sądów społecznych, złożonych z doświadczonych aktywistów przynosił lepsze rezultaty wychowawcze od rozpraw przed sądami powszechnymi. Według Rybickiego, sądy zostaną wprowadzone narazie jako eksperyment, zaś później mają uzyskać podstawę prawną.

Dalsze wyjaśnienie i ujawnienie po raz pierwszy „władzy ustawodawczej” dla tych trybunałów przyniósł Sztandar Młodych z 7 Października ub. roku. Według pisma projekt utworzenia społecznych sądów robotniczych był rozważany w ciągu ostatnich 2 lat w komisji kontroli partyjnej we Wrocławiu. Po długich dyskusjach i przy pomocy prawników i innych ekspertów, komisja opracowała statut dla tych sądów, poczem już bez zwłoki zostały wprowadzone w 6 największych przedsiębiorstwach województwa wrocławskiego. Pismo dodało, że w kilku przedsiębiorstwach rozprawy już się odbyły i zapadły wyroki.

Dowiedzieliśmy się zatem, że sądy te stworzyła partia bez poradzenia się związku prawników polskich. Za cichą aprobatą powołanych do strzeżenia praworządności czynników centralnych stworzono trybunały, które z polecenia partii przeprowadzają rozprawy i skazują obwinionych. Pozbawione zupełnie podstawy prawnej, nowe trybunały przejęły część kompetencji sądów powszechnych.

Pierwzór obecnych trybunałów robotniczych

Pomysł podobnych sądów nie jest nowy. Należy tu przypomnieć t. zw. „sądy koleżeńskie” Kłosiewicza, b. przewodniczącego centralnej rady związków zawodowych, którego usunięto ze stanowiska w okresie „polskiego października”. Na rok wcześniej, na sesji CRZZ w dniu 21 października, 1955 r. Kłosiewicz przedstawił radzie projekt „sądów koleżeńskich”. Miały one być ustanowione we wszystkich przedsiębiorstwach społecznych, zatrudniających ponad 100 robotników, zaś celem tych nowych trybunałów miało być wywieranie wpływu wychowawczego na jednostki winne naruszenia zasad pracy zespołowej oraz stosunków społecznych w danym przedsiębiorstwie.

Projekt Kłosiewicza przepłynął w szybkim tempie do rady ministrów, która już w dniu 1 grudnia 1955 r. uchwaliła rozporządzenie o sądach ko-

leżeńskich. Rozporządzenie weszło w życie w dniu 1 stycznia 1956 r. Zgodnie z nim sądy koleżeńskie miały dbać w pierwszym rzędzie, o należyte wykonanie ustawy o „socjalistycznej dyscyplinie pracy” wydanej w 1950 r. Ponadto zawierało ono niespotykaną w normalnej judykaturze nową zasadę, a mianowicie, że fakt zasądzenia robotnika przez t. zw. kolegię orzekającą, ustanowione przy radach narodowych nie wyklucza przekazania sprawy również i do sądu koleżeńkiego. Innymi słowy obwinionego można było skazać za to samo przewinienie dwukrotnie.

Skutki wypadków poznańskich

Wypadki poznańskie z czerwca 1956 r. poderwały doszczętnie znaczenie związków zawodowych, stanowiących jedną z agencji reżymu do napędzania robotników do coraz to większych wysiłków produkcyjnych. To też na jednym z posiedzeń, bezpośrednio po wypadkach poznańskich, Kłosiewicz przyznał publicznie, że związki zawodowe zawiodły na całej linii, ponieważ poza napędzaniem do produkcji nie interesowały się losem robotnika. Kłosiewicza usunięto, zaś we wrześniu 1956 r. zniesiono zniechęcającą ustawę o socjalistycznej dyscyplinie pracy. Sądów koleżeńskich wprawdzie formalnie nie zniesiono, pozostały one jednak już tylko na papierze, zaś obronę robotników przejęły wybrane po raz pierwszy, z pominięciem aktywistów partyjnych, rady robotnicze.

W maju 1957 r. na plenum PZPR, Gomułka skarżył się na wzrastającą plagę złodziejstwa i łapownictwa oraz innych przestępstw społecznych. Zwrócił się wtedy do rad robotniczych, którym ustawa nie przyznawała prawa sądów koleżeńskich, by wymierzały kary winnym przestępstwom naruszenia dobra publicznego. Rady robotnicze wykazały jednak więcej znajomości prawa od Gomułki i stanęły na stanowisku, że sprawy za przestępstwa należą do sądów powszechnych. W rok później, dla zabezpieczenia wpływu partii w radach robotniczych, powołano t. zw. „konferencje samorządu robotniczego” z decydującym wpływem sekretarza podstawowej organizacji partyjnej. Jednak i „konferencje” nie zdobyły się na zwolnienie sądów koleżeńskich. Sprawy o przestępstwa szły nadal do sądów powszechnych.

Wznowiona działalność sądu koleżeńkiego

Apel Gomułki nie pozostał jednak całkowicie bez echa. Z początkiem 1960 r. gdy do różnych dziedzin życia publicznego zaczęły powracać metody stalinowskie, gorliwi aktywiści partyjni przypomnieli sobie rozporządzenie o sądach koleżeńskich, a przykład wznowienia takiego trybunału przyniosła Polityka (pismo Gomułki) z 5 marca 1960 r. Według pisma sprawa miała miejsce w jednym z przedsiębiorstw w Goldapii:

Obywatel K. popił razem z kolegami. W stanie nietrzeźwym wydawało mu się że przyjechał na rowerze. Wsiadł przeto na rower, stojący przed gospodą i odjechał do domu. Na drugi dzień zauważył swój błąd, zabrał rower, przy wejściu do fabryki zgłosił pomyłkę i prosił aby rower oddano koledze. Alas! Po drugiej stronie bramy czekała już na niego grupa aktywistów złożona z około 30 ludzi. Oświadczone mu, że ukradł koledze rower i za to stanie bezwzględnie przed sądem koleżeńskim. Wybrano trybunał z 7 ludzi, przeprowadzono krótką rozprawę i ogłoszono wyrok: 20 batów przez spodnie, wyrok wykonano

pasami z samochodów. Skazany naliczył 16 uderzeń.

Nowa forma demokracji ludowej

Tak nazywa nowe społeczne sądy robotnicze pismo „7 dni w Polsce”, z 27 listopada ub. r. Powtarza, że mają one spełniać rolę wychowawczą, mają czuwać nad należytym zachowaniem się robotnika i nad jego stosunkiem do dobra publicznego. Mają one sądzić mniejsze sprawy oraz zapobiegać skandalom które wywołują oburzenie załogi danego przedsiębiorstwa.

Pismo stwierdza, że nowe sądy wzbudziły duże zainteresowanie nie tylko wśród społeczeństwa w Kraju ale i wśród rodaków zagranicą.

Pismo ma rację. Zainteresowanie nasze wzbudziło nie tylko ustanowienie samych sądów ale również i reakcja prawników w Kraju. Oto co pisze w Życiu Warszawy z 7 i 10 grudnia prawnik Jerzy Jasiński:

Zwraca wpierr uwagę na dziwactwa eksperymentu wrocławskiego, zmontowanego rzekomo przy pomocy prawników. Statut — tłumaczy Jasiński — nie wspomina w ogóle jakie kategorie spraw mają być rozpatrywane przez społeczne sądy robotnicze. Prokurator może przekazać im sprawy według własnego uznania, oraz sprawy co do których, przygotowano już akt oskarżenia lub wszczęto postępowanie przed sądem powszechnym, co stoi w wyraźnej sprzeczności z postanowieniami procedury karnej. Ponadto od orzeczenia sądu może odwołać się tylko dyrektor przedsiębiorstwa, skazany zaś jest pozbawiony prawa odwołania.

W drugim artykule zatytułowanym „W kombinacie i w biurecie” autor artykułu stwierdza, że społeczne sądy robotnicze pozbawione są podstawy prawnej. Brak jakiegokolwiek podstawy prawnej stwierdził zresztą już wcześniej strażnik praworządności Rybicki w swoim wywiadzie dla Trybunału Ludu.

Pismo ma także rację gdy twierdzi, że sądy wywołały również wielkie zainteresowanie wśród rodaków zagranicą. Samowolne ustanowienie trybunałów złożonych z aktywistów w kombinatach i w biuretach dowodzi bowiem, że partia wraca do bezprawia stosowanego wobec polskiej klasy pracującej w okresie Stalina i Bieruta. Aktywiści partii mają znowu wychowywać swoich współtowarzyszy pracy i wpaść im zasady moralności socjalistycznej, mają zapobiegać skandalom, które mogą wywołać oburzenie załogi przedsiębiorstwa.

Pismo jednak zapomina, że rodacy zagranicą potrafią ocenić to wszystko co się dzieje w Kraju również i z innej strony, potrafią porównać wymiar sprawiedliwości wobec robotnika, który jak wykazała jedna z rozpraw przywłaszczył sobie żarówkę z wypadkami, gdy nadużycia zostały popełnione przez wodzów partii, powołanych do służenia społeczeństwu dobrym przykładem. A na dowód przytaczamy jeden z wielu wypadków, podany przez Trybunał Ludu z 1 grudnia ub. r.

Oto egzekutywa komitetu miejskiego PZPR w Koszalinie rozpatrywała niedawno temu sprawę nadużyć popełnionych w miejskim handlu detalicznym. Kierownicy — jak pisze Trybunał Ludu — znani byli już od dłuższego czasu z pijackiego i hulaszczego trybu życia, lekceważenia obowiązków, usuwali ludzi niewygodnych a swoich faworyzowali. Egzekutywa postanowiła przeto pociągnąć winnych do odpowiedzialności.

Dyrektora zawieszono w urzędowaniu, zaś jego zastępcę oraz b. sekre-

tarza podstawowej organizacji partyjnej wykluczono z partii, innym członkom udzielono nagany a księgowego zwolniono ze stanowiska.

Opisany wypadek jest właśnie takim który podpada pod właściwość sądów społecznych, bowiem swoim zachowaniem banda koszalińska złożona z członków partii wywołała skandal, który oburzył całe społeczeństwo tego miasta.

Jednak egzekutywa nie zwołała sądu koleżeńkiego czy społecznego, nie przeprowadziła rozprawy i nie zasądziła winnych nadużyć na 20 batów przez spodnie jak to miało miejsce w Goldapii, gdy zasądzono robotnika, obwiniając go o kradzież roweru, którego wcale nie ukradł. Stąd wniosek, że w dzisiejszej Polsce istnieją dwa różne wymiary sprawiedliwości: jeden dla bezbronnych członka klasy pracującej, a drugi dla nowej klasy, jednych się obija, drugich zwalnia się z partii. Wiadomo zaś, że zwolnienie oznacza z zasady, że zaczyna on znowu od kandydata i zależnie od opinii kontroli partyjnej wraca on, często po krótkiej tylko przerwie do praw pełnego członka. Wykazały to ostatnie wypadki usunięcia całej egzekutywy partii w Łowiczu oraz ostatnio ogłoszona statystyka z której wynika, że w ciągu trzech tylko kwartałów zwolniono z partii około trzechpięć tysięcy najróżniejszych dyrektorów i kierowników przedsiębiorstw państwowych, głównie za nadużycia i wykorzystywanie stanowiska dla celów osobistych.

Te porównania postanowiliśmy zacytować aby potwierdzić pismu „7 dni w Polsce” że rodacy zagranicą rzeczywiście interesują się sprawami krajowymi.

KRONIKA WOJSKOWA

POLSKA. Dnia 16 grudnia wojskowa komisja sejmowa przyjęła jednogłośnie preliminarz budżetowy sił zbrojnych, wynoszący w sumie 16 miliardów złotych. Jego „struktura przewiduje dalsze podnoszenie poziomu technicznego wyposażenia wojska i jego gotowości bojowej”. Szczegółów oczywiście nie ujawniono, za to oficjalny komunikat podkreślił, że wojsko wyszkoliło w 1960 roku 27.000 techników, mechaników i innych specjalistów, wybudowało 15 mostów i pomagało w budowie dróg i kolei oraz ratowaniu powodzi. Podczas debaty rzeczniczkami ministerstwa obrony byli generałowie Bordziłowski, Jaruzelski i Graniewski. Sam minister obrony Spychalski, bawił w tym czasie z oficjalną wizytą w Czechosłowacji. Wcześniej, bo jeszcze w listopadzie, bawili z oficjalną wizytą w Leningradzie niszczyciel „Więcher” i trawłowie „Tur” i „Foka”. Wrócić do Gdyni 10 listopada.

5 lutego rozpoczęła się w Zakopanem, Bydgoszczy i Toruniu „zimowa spartakiada armii zaprzyjaźnionych”. Z tego powodu przybyli do Zakopanego m. in. naczelny dowódca sił Paktu Warszawskiego, marszałek Greczko, jego szef sztabu, gen. Antonow, wschodnio-niemiecki minister obrony, gen. Heinz Hoffman, jego odpowiednik czechosłowacki, gen. Bohumil Lomsky. Zarówno Spychalski jak Greczko wygłosili dłuższe przemówienia. Z bombastycznego przemówienia Spychalskiego dowiadujemy się m. in., że „armie socjalistycznych państw wyrosły z walki o pokój”, że „obóz socjalizmu góruje nad kapitalizmem w dziedzinie gospodarki, polityki, obronności, moralności i nawet kultury”, wreszcie, że „Zw. Radziecki jest najpotężniejszą ostoją narodów całego świata w walce o pokój, niezawisłość narodową i postęp społeczny”. Marszałek Greczko nie dosiadał tak wysokiego konia. Ograniczył się do złożenia podziękowania gospożarom i życzeń zawodnikom oraz do podkreślenia ważności sportu i sprawności fizycznej dla żołnierza i całości sił zbrojnych.

Wojskowym attache w Waszyngtonie został, w miejsce ppłk. Monata, który wybrał wolność, ppłk. Lado, a nie dotychczasowy zastępca Monata, ppłk. Michalewicz. Attache lotniczym jest nadal ppłk. Tanana.

Stocznie polskie, które zwodowały w 1960 roku 68 jednostek, wysunęły się pod względem wydajności na 9 miejsce w świecie, dystansując stocznię duńską i norweskie, które wyprzedzały je jeszcze w 1959 roku. Ogólny tonaż handlowej, pasażerskiej, rybackiej i pomocniczej floty polskiej wzrósł do 950.000 ton.

WĘGRY. W drugiej połowie stycznia bawiła w Moskwie duża węgierska delegacja wojskowa, obejmująca m. in. ministra obrony, gen. Czinage, oraz jego zastępców, generałów Toth, Kovacs i Dapai. W związku z tym rozeszły się przypuszczenia, że zanoszą się na wycofanie bądź całości, bądź części Wojsk sowieckich z Węgier, by ułatwić Chruszczowowi jego starania o wycofanie sił amerykańskich przynajmniej z Niemiec.


Ludność Węgier sięga 10 milionów, jednak wzrost zaludnienia większych miast jest mały. Poza Budapesztem, który ma 1.807.000 mieszkańców, tylko cztery miasta mają ponad 100.000 mieszkańców, mianowicie Miskolc — 144.000, Debrecen — 129.000, Pecs — 114.000 i Szeged 100.000.

Podczas walk w 1956 rzekomo poległo 3.000 i rannych było około 10.000 Węgrów, gdy wojska sowieckie miały w sumie około 1.000 zabitych i rannych.

NIEMCY WSCHODNIE. Wielka armilarna organizacja „Gesellschaft für Sport und Technik”, na której czele stoi gen. Staimer i która liczy około 400.000 członków, kładzie największy nacisk na szkolenie spadochroniarzy i personelu lotniczego. Podczas wielkiej jej parady przed ministrem obrony, gen. Hoffmannem w Magdeburgu, przeleciało nad trybuną 70 samolotów tej organizacji. W przeciwieństwie do wojska regularnej „Nationale Volksarmee”, którego „ordre de bataille” nie uległo zmianie, jej lotnictwo doznało pewnego powiększenia i liczy już 18.000 oficerów i szeregowych. Otrzymało też nieco nowocześniejszego sprzętu sowieckiego. Za to wschodnio-niemiecki przemysł lotniczy stanął na martwym punkcie. Dwaj jego najlepsi konstruktorzy uciekli do Niemiec Zachodnich.

CZECHOSŁOWACJA. Produkcja przemysłu zbrojeniowego utrzymuje się nadal na wysokim poziomie w związku z tym, że dostarcza on coraz więcej sprzętu różnym krajom azjatyckim i afrykańskim. Ostatnio przystąpiono do seryjnej produkcji nowych, trzyosobowych helikopterów HC-3. Szefem sztabu generalnego jest nadal gen. Rytir.

Kage



„GRYF”
POLECA
NOWOŚCI

ALEKSANDRY PIŁSUDSKIEJ
wdowy po Marszałku

WSPOMNIENIA
Cena 35/- lub \$ 6.00

Dzieło zbiorowe o walkach 1. dywizji grenadierów we Francji „WYKONAC 4444”
Cena 35/-, \$ 6.00 lub 25 NF

OKAZJA!
Tom II i III

„Bitwa o Monte Cassino”
(w broszurze)
każdy tom po 9/-, \$ 1.50 lub 6.50 NF

Zamówienia i przekazy prosimy kierować do:
GRYF PUBLICATIONS LTD.,
171, Battersea Church Road,
L o n d o n S. W. 11.

WYSTAWA OBRAZÓW
ALDO BORGONZONI
i RENZO PADOVAN
do dnia 25 lutego 1961

Galeria Grabowskiego
84, Sloane Avenue, London, S.W.3
OTWARTA CODZIENNIE
godz. 10 — 6 pp.

WIADOMOŚCI SPOŁECZNE

FRANCJA

AKCJA POMOCY CHORYM w KRAJU

Szanowny Panie Redaktorze,
Zwracam się z uprzejmą prośbą o łaskawe przystanie dla mojej chorej matki 200 tabletek Prednisonu — według załączonej recepty. Tabletki te są u nas bardzo drogie — jedna kosztuje 22 zł. A ponieważ dla uzyskania pozytywnego wyniku leczenia matka musi brać dawkę 6 tabletek dziennie, przeto koszt tego leku dwa i pół razy przekracza moje upożalenie miesięczne. W tej naglącej potrzebie bardzo serdecznie proszę o nieodmówienie mi tego rodzaju pomocy z zagonowem.
Toruń, 2 lutego 1961 Mgr. J. W.

Drogi Panie Redaktorze,
Zwracam się z uprzejmą prośbą o spowodowanie nadesłania mi lekarstw według załączonych recept w ramach akcji pomocy chorym w kraju, prowadzonej przez pismo Panów. Leże od trzech tygodni w łóżku po zawale serca. Jestem mocno osłabiony i z trudnością mogę się poruszać. Cała moja nadzieja w lekarstwach, o które gorąco proszę. Z góry za tę pomoc najserdeczniej dziękuję.
Bielsko-Biała, 7. 2. 1961. A. L.

Wpłacili na akcję pomocy chorym w Kraju: Por. Powroźnik 4088 L.S. Co — 150,00 NF; 6954 L.S. Det. Verdun — 75,00 NF; Kpt. Jan Jaworski L. S. Co. 4013 66,74 NR; Por. St. Kozłowski 4096 L.S. Co. — 70,00 NF.

Kpt. Feliks Iwański 4085 L.S. Co. — 146,80 NF; 4089 L.S. Plat. Etain — 63,00 NF; 8584 L.S. Co. Metz — 98,00 NF; 4011 L.S. Co. Captieux — 272,50 NF; Major Kroja-Kopeć 4507 L.S. Co. — 163,50 NF; Wysocki Stanisław, Nilwange 11,00 NF.

Serdecznie dziękujemy.

WALNE ZEBRANIA KÓŁ SPK

Pierwszy kwartał każdego roku jest wykorzystywany we Francji dla odnowienia władz poszczególnych Kół SPK. Poczynając od drugiej niedzieli lutego zazwyczaj odbywają się walne zebrania tych kół.

Wdniu 12 lutego odbyły się dwa zebrania — Koła Grenadierów SPK w Roubaix i Koła I Dyw. Panc. SPK w Potigny.

Zebranie w Roubaix odbyło się w Domu Polskim przy udziale około 75 proc. czynnych członków Koła. Otworzył je prezes p. Biernaczyk, witając przedstawiciela krajowego SPK we Francji inż. E. Tuszewskiego, przedstawiciela Koła 2 DSP w Lannoy Buczkowskiego oraz przybyłych członków Koła.

Walnemu zebraniu przewodniczył Karol Moos, sekretarzem zaś Borek i Mickiewicz. Ze sprawozdań ustępujących władz wynika, że rok 1960 był w zasadzie pomyślny dla gospodarzy Koła. Koło wzięło także udział w wielu manifestacjach patriotycznych, jak w Dieuze, w Roubaix i w Lille. Zorganizowało ono po raz dziesiąty kolonię wakacyjną nad morzem w Cayeux, przeprowadziło zbiórkę na rzecz polskich inwalidów wojennych, czynnie współpracowało z Komitetem Towarzystw miejscowych w Roubaix, zorganizowało kilka imprez dochodowych i często spieszyło z pomocą swoim członkom. Przewodniczący Komisji Rew. Edmund Ceran wydatnie wielki i dodatni wynik pracy długoletniego skarbnika Koła Bronisława Czerniela. W długiej i ożywionej dyskusji nad sprawami dalszego funkcjonowania kolonii wakacyjnych w innej miejscowości nadmorskiej, a to wobec wypowiedzenia umowy dzierżawnej przez właściciela terenu w Cayeux.

Po udzieleniu odpowiedzi przez ustępującego prezesa Biernaczyka i uchwaleniu Zarządowi absolutorium przystąpiono do wyborów nowych władz. Prezesem zarządu został Czesław Rusiecki, wiceprezesem — Józef Smietana, sekretarzem — Walerian Samborski, skarbnikiem — Bronisław Czerniel, członkiem Zarządu — Tomasz Biernaczyk. Do Komisji Rew. weszli: Stefan Ruta (przewodniczący) oraz Edmund Ceran i Karol Moos (członkowie). Przewodniczącym Sądu Koleżeńskiego został Tadeusz Grajczyk, członkami sądu — Jan Borek i Edmund Lubiszewski.

Na zakończenie zabrał głos inż. Tuszewski, który podkreślił pozytywne wyniki dotychczasowej pracy i życzył również pomyślnych wyników nowemu Zarządowi. Z kolei omówił on najważniejsze wydarzenia międzynarodowe oraz aktualne zagadnienia kombatanckie. Nowowytbrany prezes Koła, Rusiecki, przedstawił krótki program pracy na rok 1961 z którego wynika, że nowy zarząd będzie się starał o powołanie do życia Kasy Samo-

pomocy, o zorganizowanie kolonii wakacyjnych na nowym terenie nadmorskim (między Calais i Boulogne), o naktynienie działalności kulturalnej i imprezowej.

W tym samym dniu, jak wspomnieliśmy odbywało się walne zebranie Koła SPK w Potigny. Zebraniu temu przewodniczył przybyły z Paryża dr Stanisław Paczyński. Po sprawozdaniu prezesa Barylaka i skarbnika Mieczkowskiego oraz po odczytaniu protokołu Komisji Rew. odbyła się dłuższa dyskusja, w której zabierali głos prawie wszyscy obecni na zebraniu. Dłuższe przemówienie wygłosił Stanisław Paczyński, analizując sytuację międzynarodową i kładąc szczególny nacisk na prowadzoną od kilku lat we Francji ofensywę reżymu warszawskiego, której celem jest zneutralizowanie społeczeństwa niepodległościowego.

W wyniku wyborów prezesem w dalszym ciągu został Stefan Barylak, sekretarzem — Dulowski, skarbnikiem — Mieczkowski. Do Kom. Rew. weszli: Gwroński, Gosik i Krawka. Chorążym został Mieczkowski, zastępcą Dulowski.

Z projektowanych przez Koło manifestacji patriotycznych w roku 1961 wymienić należy: obchód 3 Maja, który się odbędzie w niedzielę 7 Maja, oraz doroczną uroczystość na ementarzu I Dyw. Panc., która w tym roku odbędzie się w dniu 13 sierpnia.

RZYM

HOSPICJUM ZWIĄZKU POLSKICH KAWALERÓW MALTAŃSKICH

Mimo istnienia w Rzymie hoteli i pensjonatów mogących pomieścić jednocześnie ponad 30 tys. gości, bywały okresy, w których trudno jest o znalezienie jakiegokolwiek pomieszczenia w Rzymie. Dotyczy to zwłaszcza okresów wielkich pielgrzymek czy zjazdów. Poważną trudność dla przyjeźdźców stanowią również ceny za pokoje, które — aczkolwiek niższe niż w innych krajach europejskich — są naogół jednak dość wysokie.

W celu ułatwienia pobytu w Rzymie nie tylko kawalerom maltańskim, lecz w ogóle rodakom — Związek Polskich Kawalerów Maltańskich zainicjował utworzenie hospicjum. W. Magisterium Zakonu Maltańskiego przyszło z pomocą materialną. Obecnie Hospicjum jest już prawie wykończony i jest do dyspozycji rodaków.

Hospicjum — to kilka wygodnych pokojów jedno i dwuosobowych. Trzy łazienki, kuchnia do dyspozycji, telefon, winda. Adres: Roma, via Sprovieri 3. Kierownikiem Hospicjum jest historyk dr Wł. Kujawski, zamieszkały w Rzymie od lat. Ceny za pobyt są przystępne. Szczególne ułatwienia są przewidziane dla młodzieży oraz osób przybywających z kraju. W związku z tym, że hospicjum

jest pomieszczeniem stosunkowo małym — wskazane jest porozumienie się listownie z wczasami z kierownikiem hospicjum w celu zapewnienia sobie w Rzymie pokoju po przystępnej cenie.

ANGLIA

HUDDERSFIELD...

Powiększenie Domu Kombatanta
Po usilnych staraniach Koło SPK w Huddersfield zakupiło za £1250 dom sąsiedni, przylegający do obecnego Domu Kombatanta. Pozwoli to na rozbudowanie placówki kombatanckiej i zwiększenie jej atrakcyjności. Wielu działaczy SPK samorzutnie zadeklarowało pewne wpłaty na potrzeby rozbudowanego domu. Zaznacza się też w ośrodku wzrost zainteresowania organizacją kombatancką, a Koło notuje systematyczny wzrost stanu członków. W b. kadencji Koło działa pod prezesa mgr. Stefana Osuchowskiego.

MANCHESTER

Osiągnięcia polskiej szkoły
W wielkim Manchesterze prowadzenie polskiej szkoły sobotniej nie jest rzeczą łatwą. Wymaga wielkiego nakładu pracy, środków i zabiegów. W dodatku dzieci uczęszczające do szkoły muszą bardzo często dojeżdżać z dość poważnych odległości. W tych warunkach nauka nie mogłaby być objęta wszystkimi dziećmi, chociaż odbywa się ona w dwóch miejscach: dla większości w salach Domu Kombatanta i dla grupy około 70 dzieci w lokalu Koła Polskiego. W Domu Kombatanta uczy się w ostatnich latach przeciętnie około 350 dzieci, co przypuszczalnie stanowi ponad 50 proc. dzieci polskich w wieku szkolnym, mogących z tej nauki korzystać. Dzieci podzielone są na 15 klas w zależności od wieku i zaawansowania w nauce przedmiotów polskich. Lekcji udziela 15 fachowych sił nauczycielskich pod wytrawnym kierownictwem p. Olgi Trybuchowskiej. Nauki religii udziela polskie siostry zakonne. Kierowniczką filii przy Kole Polskim jest p. Genewefa Kunciewiczowa.

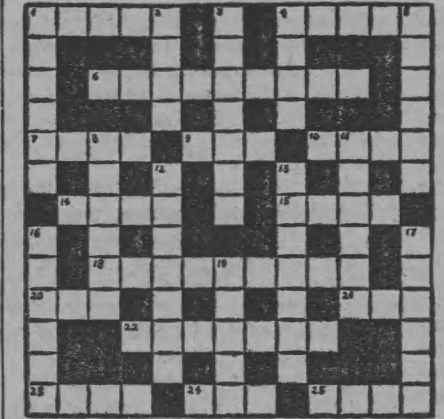
Dla dzieci starszych prowadzony jest kurs programu gimnazjalnego. Specjalnie przystosowany program ma również klasa dzieci z małżeństw mieszanych polsko - angielskich, gdzie język polski nie jest językiem domowym. Nad potrzebami szkoły czuwa Rada Opiekunów, do której wchodzi dziesięć organizacji. Najwięcej na utrzymanie szkoły łożą: SPK (przebiegają £1 na każde uczące się dziecko rocznie), Łoło Rodzicielskie, które pobiera opłaty od rodziców i Koło Polskiej Macierzy Szkolnej. Dzieci uczące się w szkole biorą zbiórki na udział we wszystkich możliwych obchodach narodowych. W szkole jest czynny dobry chór szkolny pod kierownictwem p. Józefa Sergota i zespół tań-

ców narodowych pod kierownictwem p. Stanisława Garbiaka.

ROYTON

Polska fabryka przetworów mięsnych
W Royton, pod Oldham zamieszkuje zaledwie kilkunastu Polaków. Organizacyjnie powiązani są bądź na Rochdale bądź na Oldham. Liczy się za to poważnie w tym miasteczku polska fabryka przetworów mięsnych, Andrews Delicacies Ltd., która systematycznie rozwija się od roku 1954. Obecnie zatrudnia 44 pracowników, w tym ponad trzydziestu Polaków i Polek. Najwięcej wytwarza polskich wędlin. Kiełbasek produkuje tygodniowo tonami. Ma także poważnie już rozbudowany dział produkcji wysokogatunkowych konserw mięsnych. Firma jest spółką trzech byłych żołnierzy 2 Korpusu, Organizatorem, od którego imienia wzięła swą nazwę, był p. Andrzej Szyjowski, b. oficer 5 Dywizji Kresowej, kawaler krzyża V. M., krzyża Walecznych, francuskiego CG i wielu innych odznaczeń; energiczny i systematyczny lwowiak. Drugim współwłaścicielem jest p. Jerzy Gomola, Ślązak z Rybnika, z zawodu majster rzeźniczy, także był żołnierz 5 KDP z 12 Baonu Piechoty. Trzecim współwłaścicielem jest powszechnie znany w Londynie kupiec-hurtownik p. Adam Robiński, b. oficer sztabu 2 Korpusu, polski inżynier, ekonomista, wychowanek Uniwersytetu Poznańskiego.

KRZYŻÓWKA NR 406/61



Znaczenie wyrazów

Poziome: 1) przypomniano ci o nim w zeszłym tygodniu; 4) czasem określasz nim powierchnię; 6) nikt się nie dziwi, gdy on choruje; 7) i 10) rzymski polityk razem z kawalami leży sobie w Polsce; 9) i 24) ona decyduje o hazardzie; 14) i 15) opera Ponchielliego; 18) pod Warszawą ciągnął wagony, może stać na stole; 20) obrządek; 21) ptak; 22) czasami nazywana Wenecją północy; 23) i 25) mityczny łód.

Pionowe: 1) ponoć najszybsza wiadomość; 2) taką jest kropka dziewczoja; 3) również, ale nie między ludźmi; 4) ..z Lubartowa; 5) głębia; 8) port nad Adriatykiem; 11) bez niego książka naukowa traci na wartości; 12) mieli fantazję, podkreślali waga i mieszkał w Polsce, (wspak); 13) zamyka lub na coś się kładzie; 16) sprytny zawsze ją sobie zostawi; 17) drzewo smutku; 19) masz go przed sobą, gdy otworzysz oczy.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR. 400/60

Poziome: 1) humor, 3) kto, 5) chleb (wspak), 8) Lajcum, 10) stadło, 11) efekt, 12) Jaki pan, taki kram, 15) perła, 16) KOP, 18) bлага, 20) i 22) doktryna, 21) trzon, 25) chomąt (wspak), 26) element, 27) Genesiz z Ducha.
Pionowe: 1) hulać, 2) maca, 4) talent, 6) Lida, 7) czołem, 9) Meran, 10) Styka, 13) stolki (wspak), 14) kolarz, 15) podmiot, 16) Mordecki, 17) probierz, 19) strzała (wspak), 23) może, 24) ulec (wspak).

Wydawnictwa „LIBELLI“

- Cena:
- Z. Romanowiczowa: BASKA I BARBARA ... N.F. 5.00 — 7 sh. — \$ 1.00
 - Z. Romanowiczowa: PRZEJŚCIE PRZEZ MORZE CZERWONE ... N.F. 10.00 — 14 sh. — \$ 2.00
 - T. Nowakowski: OBÓJ WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH N.F. 8.50 — 14 sh. — \$ 2.00
 - F. Czarnyszewicz: LOSY PASIERBÓW ... N.F. 8.50 — 14 sh. — \$ 2.00
 - G. Picon: PANORAMA MYŚLI WSPÓŁCZESNEJ N.F. 30.00 — 42 sh. — \$ 6.00
 - P. Castex: WYPISY I STUDIA Z LITERATURY FRANCUSKIEJ XX WIEKU. Z ilustracjami N.F. 10.00 — 14 sh. — \$ 2.00

Do nabycia we wszystkich polskich księgarniach lub u wydawcy:
„LIBELLA“ — 12 rue Saint-Louis-en-l'Île — PARIS IV

GDZIE JESTEŚMY — CO ROBIMY ?

- Kazimierz Perkowski, b. podoficer 24 Pułku Ułanów w 1 Dyw. Pancerniej jest kierownikiem dużej polskiej piekarni Ray-Bread w Nottingham.
- Halina Seligmanowa z Kompanii Transportowej PSK w 2 Korpusie, pracuje w dużej szwalni w Bradford.
- Witold Szymański ze szkoły „unackiej”, po skończeniu „colledge” osiedlił się w Birkenhead, gdzie ma sklep z wyrobami kontynentalnymi.
- Marian Marek Siema, st. strz. z 6 Dyw. Piechoty osiadł w Ilkley, gdzie od 10 lat pracuje jako tkacz.
- Zygfryd Florian, b. oficer z ośrodka transportowego na Środkowym Wschodzie, pracuje w dużej firmie instalacyjnej, wędrując po całej W. Brytanii, Obecnie przebywa w Coventry.
- Józef Kondykowski, b. oficer z 2 Brygady Pancerniej, pracuje w Halifax jako ustawiacz maszyn na nocej zmianie w dużych zakładach mechanicznych.
- Kazimierz Ziętek z Aston-u-Lyne, miejscowy wieloletni działacz SPK, pracuje jako kreślarz.
- Franciszek Jarosz ma w centrum Oldham dobrze zaopatrzony sklep zegarmistrzowski-jubilerski.
- Jan Michałowski, b. podoficer 4 Pułku Pancernego, osiadł w Dewsbury, gdzie pracuje od lat jako wykwalifikowany pracownik w hucie szklanej.
- Alfons Kwiatkowski, b. marynarz, osiadł w Keighley, a pracuje jako mechanik w dużym garażu.
- Arseniusz Korzeniowski, b. podoficer saperów w 2 Korpusie, jest obecnie księdzem prawosławnym parafii w Leeds, a pracuje w zakładach mechanicznych.
- Józef Nowotarski, z lotnictwa polskiego w W. Brytanii, jest właścicielem znanej na angielskim rynku skórzanym fabryki NOVON w Manchester.
- Franciszek Błażejowski z 2 Dyw. Pancerniej, ma w Pickering dobrze prosperujący sklep z konfekcją damską.
- Władysław Zajczkowski, ze szkoły Kadetów w Palestynie, ma w Tackley pod Bradford małą farmę.

WYSTAWA FOTOGRAFIKI

(Dokończenie ze str. 1-szej)

Zabierając głos prezes Stowarzyszenia p. L. Stanton-Swięcki dziękował z kolei gospodarzom, którzy tak przychylnie ustosunkowali się do organizacji IV Światowej Wystawy, będącej jednym z dowodów łączności między Polakami rozproszonymi po całym świecie. W szczególności dziękował prezesowi Polskiej YMCA p. A. Dyboskiemu, rezesowi Londyńskiego Ogniska Polskiej YMCA mec. A. Kamienieckiemu i kierownikowi Klubu, p. B. Lesieckiemu, jak również głównym organizatorom wystawy pp. L. Mellerowi, S. Arvayowi i T. H. Deiholowski oraz trzem członkom jury. Po czym zwrócił się do gen. W. Andersa z prośbą o dokonanie otwarcia wystawy.

Ogłaszając wystawę za otwartą gen. Anders wygłosił krótkie przemówienie, w którym na wstępie wyraził swą radość z gościny danej przez YMCE wystawie i że jest mu szczególnie miło dokonać jej otwarcia. Wiadomo, że Stowarzyszenie Fotografików Polskich liczy ok. 60 członków, którzy są b. żołnierzami Polskich Sił Zbrojnych, oraz młodzieżą wychowaną w duchu polskim. Nawigując do trudności o których mówił poprzedni mówca gen. Anders powiedział, że wszystkie mamy trudności, ale trudności są po to aby je przełamywać. Dowód tego dali sami członkowie Stowarzyszenia, którzy niedawno jeszcze byli Klubem przy YMCA, a obecnie tworzą od 2 lat Stowarzyszenie, które rozwija się milowymi krokami, i mają olbrzymie osiągnięcia.

General zwiedzał niedawno Haling Technological College, na którym studiuje kilka tysięcy studentów. Zwiedzając dział fotograficzny mógł się przekonać o wynikach osiągniętych przez prezesa Stanton-Swięckiego i wiceprezesa Marynowicza, którzy są wykładowcami na tej uczelni. Zajęcie trzeciego a potem drugiego miejsca przez Stowarzyszenie w tak krótkim czasie jest dowodem wielkich jego osiągnięć. Jeśli wysiłki te znalazły niekiedy skromny wyraz w prasie, to niewątpliwie będą one w przyszłości poważnie i szerzej potraktowane. Na zakończenie gen. Anders życzył wszystkim „Szczęść Wam Boże w dalszej pracy”.

Podziękowawszy gen. Andersowi za przemówienie wiceprezes Marynowicz opowiedział anegdotkę świadczącą o ciągle niedostatecznym zrozumieniu, z jakim fotografika spotyka się w społeczeństwie. Gdy wystawę jednego z wybitnych przedstawicieli fotografii brytyjskiej zwiedzał znany pisarz, zwrócił się on do fotografa ze słowami: „Zdjęcia są świetne, musi pan posiadać bardzo dobry aparat”. Na co z miejsca fotograf odpowiedział: „Właśnie przed tygodniem czytałem pana książkę, jest znakomita. Musiał pan mieć bardzo dobrą maszynę do pisania”. Zamykając tym żartem część oficjalną mówca zaprosił zebranych do obejrzenia wystawionych prac.

Wystawa jest rzeczywiście na bardzo dobrym i wyrównanym na ogół poziomie, zwłaszcza pod względem wykonania technicznego. Przeważa na niej ujęcie właściwe fotografice angielskiej, kładącej szczególny nacisk na starannosc wykonania zdjęć i na realizm ujęcia. Bardzo nieliczne są prace czysto formalne, jak p. S. Arvaya, które z kolein zeni na drodze wydobywa czysto oderwane efekty. Reprodukowana przez nas tego praca znajduje się wśród wyróżnionych. Odnaczonych medalami prac niestety nie można byłoby reprodukować w piśmie naszym ze względu na szczególnie subtelne efekty na których oddanie nie można się pokusić w druku rotacyjnym na papierze gazetowym.

Amatorzy fotografii znajdują niewątpliwie na wystawie wiele sposobności do zastanowienia się nad walorami poszczególnych prac. Prace odznaczone medalami są dziełem pp. L. Stanton-Swięckiego, L. Meller i K. Zaremskiego z Lizbony. Łączą one walory rzeczowe z pewną dążnością do fantastyki. Tak się złożyło, że zarówno wśród prac czarno-białych jak i przezroczy kolorowych jest kilka portretów lub studiów, do których pozował gen. W. Anders i jego małżonka p. Irena Andersowa. Piękną kolekcję wykonanych przez siebie portretów pp. Andersów ofiarował im p. Marynowicz podczas lampki wina wydanej dla zaproszonych gości i prasy przez Stowarzyszenie Grafików Polskich. Wśród przezroczy jest wiele ciekawych eksponatów, których autorami są m. in.: pp. E. Baziuk, L. Kiniasz i W. Stefaniuk z USA. Zwraca uwagę niezwykle starannie wykonany druk katalog wystawy, który zdobi reprodukowana na okładce praca Marynowicza. Wystawa potrwa od 12 lutego do 14 marca 1961 r. (On)

MIĘDZY PLOTKĄ I ANEGDOTĄ

Profesor Marcin Ryle z zespołem uczonych kosmologów w Cambridge przybliżyli nas nieco do poznania wszechświata. Twierdzi, że nie jest wieczny i niezmienny, lecz, że przeciwnie, miał swój początek i będzie miał swój koniec. Powstał z jakiegoś olbrzymiego, jednorazowego wyładowania energii. Obejmuje „rozłazi się” powoli, jak stary frak w którym pękają szwy. Wszystko to ma trwać bardzo długo i już bardzo długo trwa. Radio-teleskopy prof. Ryle dają nam wiadomości o gwiazdach. Wiadomości są aktualne choć nieco spóźnione. Opóźnienie wynosi tyle czasu ile lat świetlnych dzieli nas od gwiazdy. Bagaż, a niektóre są od nas oddalone o osiem milionów lat świetlnych.

To czego się zatem uczeni dowiedzieli nie mówi im jak gwiazdy wyglądają i gdzie są w tej chwili lecz jakie były i gdzie były przed miliardami lat kalendaryjnych.

Rozmowa o milionach lat świetlnych działa na mnie przynębiająco. Równie przynębiający był bym na zebraniu giełdy nowojorskiej, na którym proponowano by mi zakup akcji Texas Oil. Słuchałbym uważnie przewracając w kieszeni swoje dwa dolary i centów piętnaście przeznaczone na przetrwanie do następnej tygodniówki. Nie mógłbym jednak zaprzeczyć, że istnieje i giełda i akcje Texas Oil. Tak samo, choć nie rozumiem z kosmologii, nie mogę zaprzeczyć, że istnieje wszechświat.

Ryle powiada, że wszechświat powstał to znaczy, że nie był zawsze i nie będzie zawsze. Lecz co to znaczy „nagle wyładowanie energii”? Kto stworzył tę energię? Skąd się wzięła? I przede wszystkim po co? Ryle nie wie i inni uczeni nie wiedzą. Śmiesznie jednak wyglądają mądry, którzy wszystko co czytali w Biblii zbywali zawsze pogardliwym wzruszeniem ramion.

„Nasi niemi przyjaciele”

Lubię psy, koty i wszelką inną gadzinę domową, nawet w poprawnym i dobre ułożonym wydaniu angielskim. Angielskie zwierzę domowe należy do specjalnej klasy społecznej nazywanej „pets” co po polsku brzmi dość pogardliwie: pieszczochy. Mówiąc „klasa społeczna” idę po myśli rozumowania niezliczonych towarzyszy filo-zwierzęcych. Tych co protestują gdy mała odbywa podróz w przestworza w ciasnej kabinie, choć zupełnie ich nie wzrusza procent miernotności dzieci w Indiach. To jako przykład.

Rano usłyszałem przez radio apel katolickiego prymasa Anglii by w czasie wielkiego postu zaoszczędził na jedzeniu, a co się zaozczędzi przeznaczyć na dożywienie głodujących w różnych częściach naszego globu. Prymas dodał nieostrożnie, że nie również nie zaszkodzi zwierzęcym „pieszczochom” domowym, jeśli będą jadły trochę mniej wytwornie i dietycznie. Ciekaw byłam ile czasu potrafi im się odezwie pierwszy głos humanitarny w obronie psa i kota domowego. Nie trwało długo, gdy już wieczorem radio powołało pełny tekst protestu, z którego wynikało, że niewinne zwierzę nie powinno cierpieć tylko dlatego, że głodują ludzie.

Przypomina mi się anegdota sprzed wojny, zasłyszana kiedyś w mym rodzinnym Bournemouth. Na szosie zdarzył się wypadek samochodowy. Nieprzytomni leżą człowiek i jego pies. Zatrzymuje się samochód z dobrym samarytaninem. Kogo ratuje naprzód? Oczywiście psa, ponieważ „jest niemy i nie może powiedzieć czego mu potrzeba”.

No a człowiek?
Człowiek ratuje siebie da jakoś radę. Być może.

O minusach złotego środka

Mr. Hardfur Huttie, jeden z bohaterów genialnej opowieści braci Grossmithów „o ludziach przeciętnych” gromkim głosem gani amatorów „złotego środka”, twierdząc, że każdy z nich jest miernotą umysłową. „Wypij kieliszek lub całą butelkę — wołał p. Huttie — ożeń się z księżniczką lub z pokojówką”. Wskazania należałoby dostosować do nowszych czasów, już choćby z uwagi na bolesny brak pokojówek, mogą być jednak w gruncie słuszne.

Wiem to z własnego doświadczenia, gdyż jestem amatorem złotego środka i fatalnie na tym wychodzę. Gdy piszę z leką o Włoszech otrzymuję gderliwe połażania rodaków dla których nie tylko Francja. Gdy pochwalę Francję, otrzymuję listy, że u „nas” w Anglii jednak jest większy porządek.

Cóż, tak niestety ze mną jest, że staram się zawsze oglądać medal z obu stron. Obrzydliwa cecha liberałów.

Liberał zaś to taki pasażer co nie tylko sam gada co myśli ale i, o zgrozo, pozwala innym gadać co myślą. W rowo-

czesnym wspaniałym świecie nie ma miejsca dla liberałów.

Jeszcze o Sienkiewiczu w „Wiadomościach”

Okólnymi, bardzo okólnymi drogami, doszły mnie wieści, że napisana przed kilku tygodniami „plotka” o ankiecie, którą Grydzewski zorganizował w celu powiadomienia potomności co lud pisarski myśli o Sienkiewiczu, mówiąc delikatnie „spotkała się ze zdziwieniem”. Ludzie zaci i usłuźni, oraz ludzie rzuślni „tout court” dali mi do zrozumienia, że napewno jestem „przeciwn”. Tylko nie wiadomo przeciw czemu.

Możliwości są rzekomo trzy:
1. Jestem wrogiem Sienkiewicza.
2. Jestem wrogiem „Wiadomości”
3. Jestem wrogiem ludu pisarskiego.

Oczyszczam się. Ad 1. — Nie jestem wrogiem Sienkiewicza, bo gdybym był byłbym takim samym idiotą jak ktoś kto jest „wrogiem” Ronsarda, Homera lub Poe. Ad 2. Nie jestem wrogiem „Wiadomości”, gdyż nie one mnie ani ja im nie wyrządzą (złego, rzecz jasna). Ad 3. Nie jestem wrogiem ludu piszącego, gdyż jest to lud ubogi, miotający się między ogromem własnego geniuszu i szczupłością zarabianych pieniędzy. Jest to poza tym lud tak liczny, że nawet i dla mnie w jego gronie z konieczności miejsce się znalazło.

Nie jestem nawet wrogiem kombinacji wszystkich trzech rzeczy tj. Sienkiewicza, „Wiadomości” i ludu piszącego, ani też wrogiem ankiety. Ankieta sienkiewiczowska jest bowiem pomysłem ciekawym. Żałować należy, że nie wszystkie odpowiedzi są ciekawe. Częściowo z winy doboru pytań.

Jestem natomiast wrogiem „dań apodyktycznych, napuszonych, pewnych siebie, nie pozostawiających wąpliwości. Jestem wrogiem pisania „bo nie ypada żebym nie napisał”, wrogiem gotowych formulek, które piszący zdobywa przez lata praktyki i przenosi na papier nie przerywając sobie snu.

Tego rodzaju gotowe formułki, zdania napuszone i równie pewne siebie jak niezasadnione znalazły się także w ankiecie o Sienkiewiczu. Podkreślam słowo „także”.

Już po napisaniu tej plotki przeczytałem notatkę w „Wiadomościach” datowaną 26 lutego. Przytacza moje poprzednie uwagi i dodaje:

„Pisząc językiem J.P.H. jeszcze ciekawiej byłoby dowiedzieć się po co ta notatka została napisana, a jeżeli już została napisana, po co ją umieszczono? („Wiadomości” ma prawo poczuć humoru i kiedy przed pewnym czasem „Orzeł” wydrukował złośliwą ale dowcipną iraszkę o „Wiadomościach”, przed ukwylał ją z prawdziwą przyjemnością).

„Zainteresowania intelektualne i artystyczne „Orla” były zawsze raczej skromne, ale nawet to nie usprawiedliwia jego wyczynu dziennikarskiego, którego sens i cel pozostaną zapewne na wieki tajemnicą.”

„Hormony nie doszły” — mawiał w takich wypadkach nieodżałowanej pamięci Jerzy Paczkowski.”

Cóż ja mogę dodać? Jeśli sens cel mego „wyczynu dziennikarskiego” ma pozostać dla kogoś tajemnicą, w dodatku „na wieki”, mnożenie słów i dalsze tłumaczenia z mojej strony nie nie pomogą. Raczej zaszkodzą, gdyż stanie się to już na pewno nudne.

A przecież w tej przynajmniej rubryce staram się unikać nudy i piszę zawsze bez złości i bez ansy, pozwalając sobie na niejedno w imię szacunku dla i uczucia humoru. Przecież „Wiadomości” skwapliwie zapewniali, że też mają poczucie humoru. Zapewnienie niepotrzebne gdyż brzmiał jak odpowiedź na zarzut, którego nikt nie stawiał. Któż mógłby wątpić o poczuciu humoru redakcji pisma, które prowadzi rubrykę pt. „Czytelnicy o Wiadomościach”?

Ostatnie zdanie to złośliwość. Przyznaję. Lecz chyl i mniejsza niż i waga o „zainteresowaniach intelektualnych i artystycznych „Orla”.

Gusła jako środek na podatki

Jak wszędzie tak i w Indonezji ludzie nie lubią płacić podatków. Nie lubią, starają się przed nimi uchronić. W Indonezji rozpowszechniła się metoda oryginalna. Mianowicie obywatele rzucają czary i uroki na poborców podatkowych, zawieszając im rozmaite Lowrogię i szkodliwe zieleń nad drzwiami domów. Wywołało to panikę w urzędach skarbowych. Rząd Sukarno próbował wytlumaczyć przerażonym, że czary szkodzą tylko złym urzędnikom, takim na przykład co biorą łapówki. Skutek był wręcz tragiczny: masowe podania o dymisję.

J. P. H.

W POLSCE obchodzą 300-letni jubileusz prasy, we Francji zastanawiają się nad jej przyszłością, zwłaszcza prasy codziennej. Nie można naturalnie mówić o jej upadku czy zaniku. Wychodzi wiele dzienników, widzi się w metrze, w autobusach, na kolejach, rano i wieczorem, ludzi czytających dzienniki. Ale widzi się również wiele pism mających — podobnie jak nasze pisma emigracyjne — podwójne tytuły. Jest to dowód połączenia dwóch pism w jedno.

Oczywiście silną konkurencję dziennikom robi radio. Zwłaszcza tam, gdzie ludziom nie chodzi o artykuły lub oświetlenie wypadków, lecz tylko o informacje. A w naszej epoce takich ludzi jest wiele. Tylko, że nie każdy ma czas słuchać radia, a dziennik można mieć ze sobą i rzucić na okiem w każdej wolnej chwili. Radio jest żywym dziennikiem, ale drukowanego słowa zastąpić nie może. Co do reklam i ogłoszeń to radio francuskie nie dorównuje dziennikom. Natomiast radio luksemburskie bije pod tym względem wszelkie rekordy i czyni to bardzo zręcznie.

Pisma francuskie zanotowały z widoczną aprobatą memorandum syndykatu dziennikarzy angielskich do komisji ankiety radiowej w Anglii. Syndykat ten (15 tysięcy osób) protestuje przeciwko rozszerzeniu reklam na radio i telewizję, gdyż byłoby ze znacznym uszczerbkiem dla dzienników mających, jak wiadomo, we wszystkich krajach poważne dochody z reklam i ogłoszeń.

Zrozumiałe jest, że najsilniejszą pozycję mają nawet i w naszych czasach dzienniki opierające się na pewnych partiach politycznych i mające z tego powodu pewną stałą klientelę. Poza tym dzienniki i pisma komunistyczne mogą zawsze liczyć na pomoc materialną nie tylko partii, ale i ... Sowietów. Za przykład mogą służyć francuskie pisma komunistyczne.

W krajach satelickich nie ma kłopotu z prasą. Podobnie jak nie ma kłopotu z wyborami. Wydawcą jest rząd, publiczność musi czytać to, na co ją skazał właśnie rząd. W tych warunkach nawet zdolnemu dziennikarzowi trudno jest rozwinąć skrzydła. Nikt nie ma ochoty trafić na przykład do więzienia, a w najlepszym razie stracić pracę i zarobek.

W kolekcji „Kiosk” (wyd. Armand Colin) wyszła obecnie ciekawa książka Charles Ledré p.t. „Prasa atakująca monarchię”. Obejmuje ona okres od 1815 do 1848, czyli okres od chwili powrotu Burbonów po upadek i abdykacji Napoleona do końca panowania królów we Francji. Był to bez wątpienia Złoty Wiek prasy francuskiej a może i nie tylko francuskiej. Wszakże i u nas, daleko później zresztą, Boy-Zeleński pisał:

Inna potęga
Wieczności sięga
I nie wygasa,
A jest nią prasa.

Pisząc historię XIX wieku nie podobna nie iść z tą „potęgą” nie podobna pominąć prasy i jej wpływu na rozwój wypadków. Jest ona wówczas jedynym źródłem informacji, a prócz tego kształtuje opinię i poglądy ludzi. „c'était dans le journal” (to było w gazecie) — mawiano w kołach średniej inteligencji, a później ludzi prostych z wiarą w nieomylność. Podczas ostatniej wojny podobnie z miną tajemniczą mawiano w krajach okupowanych przez Niemców: „To było w radio londyńskim”. Była to już do pewnego stopnia detronizacja prasy.

Lecz w pierwszej połowie XIX wieku nikt nie robi jej konkurencji. We Francji prasa opozycyjna walczyła najpierw przeciwko Karolowi X — aż do rewolucji lipcowej w imię monarchii konstytucyjnej, a gdy po tej rewolucji przyszła monarchia konstytucyjna z mieszczańskim królem Lud-

Czytaj polską książkę

MARYA KASTERSKA

CZY ZMIERZCH PRASY?

wikiem-Filipem, którego, nawiasem mówiąc, nie lubił nasz Mickiewicz — zaczęto z kolei walczyć o republikę, która nastąpiła po ustąpieniu konstytucyjnego króla w roku 1848.

Liczba dzienników, które wychodziły w przeciągu 33 lat opisywanych przez Charles Ledré — jest poprostu zdumiewająca. Rodziły się one w niesłychanej obfitości, niczym grzyby po deszczu, ale i znikły prawie z równą szybkością. Jak to wytłumaczyć? Najpierw trzeba zauważyć, że nie było jeszcze wtedy olbrzymich maszyn i organizacji drukarskich, więc koszty były o wiele mniejsze. W 1820 roku dziennik mógł prosperować sprzedając 3 tys. egzemplarzy dziennie. Z drugiej strony istniało wówczas, jak zresztą i dziś, mnóstwo grup politycznych, a każda z nich chciała mieć swój organ prasowy i popierała go o ile możliwości. Dzienniki często nie były wielkiego formatu: niektóre miały format dzisiejszego normalizowanego arkusza papieru.

Ze swej strony rząd bronił się przed atakami prasy jak mógł. Trzeba przyznać, że nieraz bronili się bardzo dowcipnie. Do 1830 roku wsadzano od czasu do czasu dziennikarzy do więzienia, które nie miało w sobie nic groźnego (najczęściej do św. Pelagii na dzisiejszym placu Monge, albo na Clichy), a poza tym skazywano pismo na karę pieniężną. Przy czym zorganizowano kasę, gdzie składano sumy płynące z kar, aby za te pieniądze wy-

dawać te same pisma, odkupione od ich poprzednich właścicieli; naturalnie te pisma zasadniczo zmieniły wówczas swój dotychczasowy kierunek. Praktyczny Ludwik-Filip wołał kary grzywnien niż więzienia: dziennik „La Tribune” w roku 1835 był skonfiskowany 112 razy i zapłacił olbrzymią na owe czasy sumę 150 tys. franków. W końcu przestał wychodzić mimo rozpaczyliwych ofiar i subskrypcji swych zwolenników.

Trudno jest powiedzieć, czy ówczesna prasa była lepsza czy gorsza od dzisiejszej. Rzeczą pewną jest jednak, że była bardziej żywa i barwna, bardziej indywidualistyczna. Pod tym względem nasze pisma emigracyjne zbliżają się do niej bardziej niż dzisiejsze wielkie dzienniki paryskie.

Zmieniły się również postacie duchowe dziennikarzy. Dzisiaj mamy więcej reporterów, mniej ludzi idei. Może jednym z ostatnich dziennikarzy starego typu (w dodatku tego słowa znaczeniu) był Auguste Gauvin, naczelny redaktor najstarszego, zdaje się, paryskiego dziennika „Journal des Débats”. Mówiono o Gauvin, że „nikt go nie przekupi za żadne pieniądze... przestał wychodzić. Warto na zakończenie dodać, że ten stary dziennikarz, którego znałam jeszcze w latach mej pierwszej młodości (umarł w 1931 r.) — był szczerym przyjacielem Polski i z radością witał jej niepodległość.

NAOKOŁO ŚWIATA

O KALIFACH I LIDZE ARABSKIEJ

Napisał Czesław Jeśman

W PRASIE zachodniej głucho naogół było o i dawno zakończonej konferencji ministrów spraw zagranicznych 10 państw Ligi Arabskiej w Bagdadzie. Bardzo niesłusznie. Oczywiście żadnych światoburczych wniosków nie uchwalono tam i nic ciekawego nie powiedziano. Ot, zwykłe a kwieciste gadanie o braterstwie, o niegodności Żydów, o nieodwołalności wyzwolenia Palestyny, o konieczności pomocy powstańcom w Algierii.

Istotnym punktem tego przedbiegu do kolejnego maratonu gadulstwa w języku arabskim było co innego: fakt iż wszystkie dziesięć państw Ligi Arabskiej wzięło w nim udział. A mimo to Kasem, Nasser, Burgiba — że wymienię paru wodzów tylko — w dalszym ciągu wyrzysłały sobie od ostatnich.

Bo też rozdarcie wewnętrzne Arabów dałoby się chyba porównać tylko ze stanem Rzeszy Niemieckiej po pokoju w Westfalskim. Niby to jedna ojczyzna duchowa a w gruncie rzeczy i osobowości dążące do przeprowadzenia i interesy partykularne nawzajem się wykluczają.

Klasyczny język arabski jest więzią tylko do pewnego stopnia. W potocznym użyciu nawet dialekty egipski i syryjski różnią się pomiędzy sobą. Jemenita, Marokańczyk i mieszkaniec Bagdadu w ogóle siebie nie rozumieją. Na pytanie czy Islam jest rzeczywiście spójnią świata arabskiego czy nie, ogromnie trudno jest odpowiedzieć nie-mahome'aminowi. Niewątpliwie świat muzułmański i lega podobnej laicyzacji co i świat chrześcijański. Co prawda chrześcijaństwo w Mecie jeszcze dziś rozszarpał wierni, jeżeli go znajdują. Nie podobnego nie grozi muzułmańskiemu turyście ani w Rzymie, ani w Canterbury ani w Compostelli.

W ciągu ostatniego stulecia raz po raz próbowano odrodzenia Islamu. Senusiya, Wahabici, Mahdiya, kilka innych mniej znanych ruchów w Afryce Wschodniej i na Bliskim Wschodzie spalały na panewce. Z reguły były one nawrotem o „czystości”, odrzuceniem nieodwracalnych przemian świata nowoczesnego. Dzięki temu skazane z góry na upadek. Po okresie entuzjazmu albo kostniały i zamierały w pół-skamiennym etnograficznym wyrażały się w jedną jeszcze pół-lipieżczą i całkiem sprzedajną pomniejszą dynastie. Wieloletnio było zawsze przekleństwem mahometańskich donów panujących.

Liga Arabska, utworzona podczas II Wojny Światowej, głównie staraniem

Edena, jes dziś, w gruncie rzeczy, piątą kolumną Prezydenta Nassera. To znaczy, iż sekretariat Ligi mieszczący się w Kairze jest potulnym podwładnym egipskiego ministerstwa spraw zagranicznych. I mimo tych wszystkich przeciwności Liga w pełnym komplecie jednak zjechała się i coś tam postanowiła. O co więc chodzi? Na oko sądząc przede wszystkim o jedną prawdziwą wieść pomiędzy Arabami, o tzw. geniusz czy instynkt rasy. Objawy jego są nieomyślne. Należą tu np. strach przed elementem kobiecym, skłonność do nominalizmu — to co jest „nazwane” tym samym „istnieje” — uczuciowość i wybuchowość, jednocześnie i namiętne poszukiwanie prawd wiekuiowych i dóbr doczesnych i najważniejsze poszukiwanie ojca. Nie tylko biologicznego ale i duchowego. Stąd wywodzi się instytucja Kalifów.

Nawet przeciętny brzydysta emigracyjny słyszał chyba o Kalifie z Bagdadu. I to lat temu, tego, panie dziejku, u nas w Rzeszowie, „puszczano” film z tym, no, jakże mu tam, Fajerbanksem. „Złodziej?” Nie szkodzi. Kalif w filmie też był. Był. A poza tym było ich bardzo wielu i nie tylko w Bagdadzie. Byli Omadadzi w Famaszku, Abaszydzi w Bagdadzie, Fatimidzi w Kairze, znów Omadadzi w Andaluzji, Osmanli w Konstantynopolu. Ostatniego Kalifa złożył z urzędu bezbożny Ataturk, wówczas jeszcze Mustafa Kemal Pasza w r. 1923.

Kalifowie, najbardziej charakterystyczna instytucja ustrojowa świata arabskiego była jawnym i oczywistym zaprzeczeniem egalitarnych zasad nauki Mahometa. W mgnieniu oka, w ciągu dwóch trzech pokoleń, strażnik duchowej spuścizny Proroka przemieniał się we wspaniałego i wielożennego cesarza. Był poza tym dla swoich poddanych, tak wiernych jak i dla „rayeh” — hrzescijańskiego „bydła bez twarzy” — tym co niemieccy psychoanalitycy nazwali „Vaterfigur” — symbolem ojca. Tysiącletnia historia wydaje się wykazywać iż tak długo jak ten najbardziej istotny głód duchowy Arabów nie jest zaspokojony, dopóki nie mają oni Kalifa, ojca rasy, dopóty będą tylko rozwrzeszczaną zbieraniną skłóconych ze sobą kuzynów.

Dosłownie każdy z obecnych przywódców arabskich marzy o tym zaszczytce. Nawet biedny Faruk w swoim czasie zapuścił sobie brodę w tym celu.

Dnia 16 lutego 1961 roku zmarła po krótkich a ciężkich cierpieniach, opatrzona Sakramentami św.

ś. † P.

MONIKA Z GÓRSKICH HECIAKOWA

nasza najukochańsza żona, matka, babcia, siostra i bratowa, urodzona w Jastrzębiu, pow. Brodnica, przeżywszy lat 78.

W Zmarłej tracimy gorącą Opiekunkę naszego domu, której głęboka religijność, niezwykle poświęcenie i oddanie całej rodzinie, wielki patriotyzm w którym wychowywała nas od najmłodszych lat — na emigracji i w Polsce, pozostaną na zawsze najdroższymi dla nas wskazaniemi.

Pogrzeb odbył się dnia 19 lutego br. w Bydgoszczy.

Mąż, córka w klasztorze i wnuczka w Polsce, syn w Londynie.

Bydgoszcz, Gniezno, Jastrzębie, Londyn, Berlin, Lausanne.

JAN OSTROWSKI

„HALKA“ MONIUSZKI W WYKONANIU ANGIELSKIM

TOWARZYSTWO Muzyczne skupiające studentów i wykładowców Uniwersytetu Londyńskiego wystawiło w tym roku polską operę „Halke” Stanisława Moniuszki. Nastąpiło to po wystawieniu w zeszłym roku opery Berlioz „Beatrice and Benedix”. Świadczy to nie tylko o wielkiej rozległości zainteresowań artystycznych brytyjskiej młodzieży rozmiłowanej w muzyce, ale również o wielkim rozmachu w swych imprezach, zwłaszcza jeśli się uwzględni, że są to na ogół koła nawrócone amatorskie. Przy wszelkich niedociągnięciach jakie tego rodzaju widowisko musi zawierać, sam jego ogrom budzi należyty szacunek, jeśli się zważy, że należało zgrać

ze sobą ogółem przeszło 120 wykonawców skupionych w orkiestrze, chórze, zespole solistów, zespole tanecznym i obsłudze sceny a ponadto w samym kierownictwie artystycznym i organizacyjnym imprezy.

Inicjatywa wyszła od kapelmistrza Anthony Addisona, który mając do wyboru, poza „Halke”, jeszcze kilka innych oper czeskich i „Straszny Dwór” Moniuszki wybrał polską operę bynajmniej nie najłatwiejszą z pośród nich, do odśpiewania jak i wystawienia. Wraz z reżyserem zespołu p. Basil Ashmorem dokonał on adaptacji partytury dostosowując ją do swych możliwości instrumentalno-wokalnych i do warunków sceny w Hali „Gymnazium” Uniwersytetu Londyńskiego, bez dołu orkiestrowego, ale za to z bogatą baterią reflektorów wszelkiego rodzaju.

Pracę nad przygotowaniem 4 przedstawień rozpoczęto zaledwie miesiąc przed terminem, gdy nadeszły użyczone im nuty rozpisane na poszczególne głosy i instrumenty z Polski za opłatą — podobno — £ 50. — i ograniczeniu występów do wspomnianej liczby 4 przedstawień. Z pomocą przyszło stypendium „British Council”. Skorzystano poza tym jedynie ze współpracy zespołu tancerzy narodowych Polskiej YMCA i kostiumów użyczonych poza tym przez p. inż. H. Strzeszewskiego z Towarzystwa Operowego im. Moniuszki w Londynie oraz Opery Carl Rosa. W samym ujęciu artystycznym opery postanowiono kierować się całkowicie własnym wyuczuciem, nie zatem dziwnego, że niektóre ujęcia muzyczne i sposób zachowywania się postaci na scenie odbiegały od tradycyjnie już ustalonych na scenach polskich. Skorzystano nadto z przekładu libretta Władysława Wolskiego dokonanego przez Andrzeja Sznarskiego, w sposób pozwalający śpiewakom na swobodne wydobyć poszczególne melodie.

C śmiałości i zdecydowaniu wykazanym w wystawieniu „Halke” po angielsku świadczy jeszcze ten fakt, że los nie oszczędził organizatorom trudności, z którymi nie poradziłyby sobie zespoły zawodowe. Na kilka dni przed premierą rozchorowała się odtwórczyni roli tytułowej i znaleziono zastępczynię, która postanowiła opanować swą partię w ciągu trzech dni i wystąpić w zgóry ustalonym terminie, ratując całe przedsięwzięcie. Tego bohatera wyczynu nie mającego zapewne wielu precedensów w dziejach opery dokonała młoda i doskonale przysposobiona głosowo i aktorsko śpiewaczka dotychczas nie zawodowa, p. Jennifer Cox, która odśpiewała całą partię bez ani jednego tzw. „pudła” zdobywając uznanie krytyki, pomimo, że musiała śpiewać z nutami w ręku. Chyba jedynym rewanżem, na jaki mogliby się zdobyć Polacy za tę determinację, byłoby zaproszenie śpiewaczki do odśpiewania arii z „Halke” na jednym z polskich koncertów lub uroczystości okolicznościowych.

Z ogólnego wykonania „Halke”, nie wdając się zbyt w krytyczne szczegóły, wynosi się wrażenie, iż dyrygenta i zespoły tak urzekła dynamika, rytmika i melodyjność muzyki moniuszkowskiej, że je aż nazbyt mocno podkreślali. Romantyczność i barwność otoczenia, w którym opera się rozgrywa, pobudziła dekoratorkę p. Judyth Wood do zabudowania sceny tarasowo, uwieczając nawet końcowy obraz zarysem Giewontu. Poza samą odtwórczynią „Halke” wyróżnił się również gościnnie występujący w tym gronie młody tenor David Kehoe, jako Jontek. Reszta wykonawców ról solowych była na zwykłym poziomie amatorskim. Dla upamiętnienia ich wysiłku wypada wspomnieć, iż byli

wśród nich pp. Hugh Graham (Szlachcic), Sarah Leftwich (Zofia), Richard Thomas (Dziemba), David Miller (Janusz). Zarówno zespół orkiestralny jak i chórny wykazywał dużą dyscyplinę, to też muzycznie najlepiej wypadły partie chórne, nieraz bardzo dekoracyjnie upozowane i zestrojone.

Pewnym nawiązaniem do pierwotnej postaci „Halke” napisanej najpierw dla sceny wileńskiej jako widowisko 2 aktowe było podzielenie przedstawienia na 2 akty i 4 sceny. W tym ujęciu jednak uwzględniono potem i najpiękniejsze uzupełnienia dokomponowane przez Moniuszkę, gdy „Halke” wystawiona została w Warszawie, jako opera 4-aktowa z ariami „Gdyby rannym słonkiem...” i „Szumią jodły na gór szczytce...”. Do tej postaci opery dodany był Mazur w jego obecnej postaci (nie wiadomo dlaczego rozpoczęty kółeczkiem przez zespół Polskiej YMCA) oraz tańce góralskie świetnie przez ten zespół wykonane. Oba zresztą występy polskiego zespołu były żywo oklaskiwane na premierze przez widzów i wykonawców (chór i orkiestrę).

„Halke” miała już kilkakrotnie swój renesans na scenach nie tylko polskich, gdzie weszła do żelaznego repertuaru, ale i obcych. Wystawiano ją w zeszłym stuleciu w Rosji, Niemczech, Jugosławii i Czechach, a w XX stuleciu znów w Austrii, Niemczech, Szwajcarii. Nie dostała się bodaj jednak dotychczas do opery paryskiej. Dziś pokazano ją w Londynie. Co prawda nie na scenie operowej, ale amatorskiej, niemniej jest to może tym mocniejsze świadectwo, iż ma walory muzyczne, które wciąż przemawiają do wyobraźni miłośników muzyki ożywionych entuzjazmem, potrafią wśród nich zyskiwać przyjaciół muzyki polskiej, co może jeszcze mieć swoje następstwa w przyszłości.

Wykład o stosunkach polsko-ormiańskich

W Polskim Instytucie Historycznym w Rzymie odbyło się kolejne zebranie z referatem ks. Grzegorza Petrowicza o „Udziale i zasługach Ormian w sprawach Rzeczypospolitej Polskiej”. W licznych zebraniach wzięli udział amb. Kazimierz Papée, księży arcybiskupi Burzio i Hindie, rektor Papieskiego Instytutu Orientalnego O. Raes, T.J., rektor Papieskiego Kolegium Ormiańskiego, prof. Giovanni Maver i inni liczni przedstawiciele świata kościelnego i naukowego.

Prelegent, po ogólnym wstępie dotyczącym stosunków polsko-ormiańskich i sytuacji Ormian w Polsce przedrozbiorowej — kiedy stanowili oni jeden ze stanów, z których składała się Rzeczpospolita — przeszedł do omawiania udziału Ormian w Magistracie Miasta Lwowa i ich bardzo licznego i stałego udziału w kancelarii królewskiej, poczynając od Grzegorza Ormianina z Laszek, doradcy króla Władysława Jagiełły. Przed słuchaczami przesunął się barwny korowód sekretarzy królewskich Ormian, szczególnie czynnych dzięki znajomości języków wschodnich w stosunkach ze Wschodem; szereg posłów królewskich, wśród których bywali też Ormianie z tytułem „posłów wielkich”, do sultana tureckiego, a i chanów krymskich, a i szachów perskich — z którymi szczególnie ożywiający wymiennie poselstw i listów prowadził wielki przyjaciel i protektor Ormian, król Jan III Sobieski. (EZN)

SOVIETICA

ARISTOW NOWYM AMBASADOREM W WARSZAWIE

Mianowanie A.B. Aristowa nowym ambasadorem sowieckim w Warszawie na miejsce P. Abrasimowa, który pełnił te funkcje od 1957 r. wywołało liczne komentarze.

Aristow od wypędzenia w 1957 r. „grupy antypartyjnej” Malenkowa, Mołotowa i towarzyszy członek 13-osobowego Prezydium Partii, do maja 1960 — jeden z sekretarzy Centralnego Komitetu, następnie przewodniczący Centr. Komitetu rosyjskiej kompartii ostatnio zastąpiony przez G.I.

Woronowa i wiceprzewodniczący Centralnego Komitetu partii sowieckiej, należy do czołowych hierarchów, zawodzących karierę Chruszczowowi. Ostatni rok jednak zaznaczył się dla Aristowa zmianami stanowisk, które wyglądają na spadek jego pozycji, przypiętowany wysłaniem do Warszawy, skąd praktycznie nie będzie mógł być czynny w Prezydium Partii, jeśli nawet okaże się, że nie został z niego usunięty.

Jak dotąd, zanotowano tylko jeden wypadek wyznaczenia członka Prezydium Partii na placówkę dyplomatyczną mianowicie do wsch. Berlina, ale był to Pierwuchin, kiedy popadł w nielaskę za powiązania z „grupą antypartyjną” przeciwników Nikity. Czy placówka warszawska jest więc dla Aristowa zesłaniem, czy też dowodem podniesienia wagi tej ambasady przy najważniejszym, europejskim reżymie satelickim? Informacje prasy zachodniej wiążą Aristowa z „grupą leningradzką”, której czołowym przedstawicielem jest wicepremier Frol Kozłow, wymieniany często jako kandydat na następcę Chruszczowa. Osłabienie pozycji Aristowa mogło być więc godziłe pośrednio w Kozłowa, jeśli pośpieszył się z tworzeniem własnej klikki.

Mianowanie sowieckich dygnitarzy partyjnych jako ambasadorów — na miestników przy reżymach satelickich wchodzi zresztą coraz bardziej w modę. Sekretarz okręgowy ze Stalingradu, Żalagin został niedawno wysłany do Bukaresztu, a inny znów — do Zewn. Mongolii.

11-LECIE SOJUSZU MOSKWA-PEKIN

W dniu 14 lutego 1961, jako w jedenastą rocznicę zawartego w 1950 r. traktatu wzajemnej pomocy, wojskowej i gospodarczej między reżymami komunistycznymi Moskwy i Pekinu, odbyły się w obu stolicach uroczyste obchody. W Mokwie na przyjęcie do ambasadora czerwonego Pekinu, Liu Hsiao, przybył Chruszczow z dwoma wicepremierami, Kosyginem i Mikojanem. W Pekinie na 10-tysięcznym zebraniu publicznym na cześć „nierozzerwalnej przyjaźni sowiecko-chińskiej” przemawiał ze strony Moskwy naczelny redaktor „Komunisty”, F.W. Konstantynow i ambasador sowiecki, S.W. Czerwonko, który powiedział, że „śmiertelnie rana bestia imperialistyczna przysporzy nam jeszcze dużo kłopotu” oraz że „ludy, sowiecki i chiński, mają wspólne przeznaczenie i wspólny cel ustanowienia i konsolidacji nowego ustroju społecznego socjalizmu i komunizmu”. W odpowiedzi Liao Czen-Czyn stwierdził, że przyjaźń sowiecko-chińska jest „mocna jak ściana z brązu” i że oba kraje propagowały stale pokojową koegzystencję. Cokolwiek się

stanie, konkludował chiński przywódca komunistyczny, naród chiński „pozostanie zawsze najwierniejszym i najpewniejszym towarzyszem broni narodu sowieckiego”. Oprócz tej mąsówki w gmachu Ludowego Kongresu odbyło się ponadto otwarcie wystawy sowieckiej, na którym przemawiał pekiński minister spraw zagranicznych, marszałek Czen Ji.

SOWIETY FINANSUJĄ CHIŃSKIE ZAKUPY ZBOŻA

Katastrofy żywiołowe ubiegłego roku, jak wiadomo, powiększyły w Chinach niedostatek żywności, który zmusił komunistyczny reżym do oglądania się za zbożem i mąką zagraniczną. Oprócz zakupów w Kanadzie, ostatnio misja pekińska nabyła w Australii łącznie 1.050.000 ton pszenicy i 40.000 ton mąki, co było początkowo trzymane w tajemnicy, aby przedwczesna wiadomość nie podwyższyła kosztów transportu żywności, który będzie się odbywał w pierwszej połowie roku 1961 i dla którego Pekin musiał zakontraktować frachtowce.

Według informacji z Hong-Kongu, zakupy żywnościowe Pekinu dla wyrównania zeszłorocznego nieurodzaju, kosztowały reżym pekiński £ 52 milionów gotówką. Konieczność wyasygnowania w krótkim czasie tej sumy zmusiły komunistów chińskich do zwrócenia się o pomoc sowiecką, którą otrzymali. Pomoc sowiecka mogła być jedynie gotówkowa, ponieważ urodzaje zeszłoroczne były też także w Rosji, co zmusiło Chruszczowa do rozmaitych zabiegów administracyjnych i krasomówczych oraz do nowej czystki na stanowiskach, związanych z rolnictwem.

Ostatnio na konferencji w Rostowie nad Donem w obecności Chruszczowa, członka Prezydium Partii i premiera Ros. Federacyjnej Republiki, Poliańskij zapowiedział nowe dekrety karne odnośnie do rolników, uchylających się od wypełniania obowiązków kolchoznych. Z okazji tej ujawniono, że jeden z najurodzajniejszych rejonów Rosji, mianowicie pld. Kaukaz wykazał w ostatnim roku spadek o 218.000 sztuk bydła, 1.400.000 — świń oraz 1.600.000 owiec, co spowodowało utratę 260.000 ton w spodziewanych dostawach mięsnych dla państwa. Niepowodzenia tego właśnie rejonu przyczyniły się do nielaski Aristowa, odpowiedzialnego za nie w Centralnym Komitecie partyjnym. (s.)

SZYBKO I TANIO!

Biletyny, ulotki reklamowe, druk i c.dno wielobarwne wykonują



ZAKŁADY GRAFICZNE
GRYF Printers (H.C.) Ltd.
159-171 Battersea Church Road
London, S.W.11 Tel. Bat. 6657

ARABSKIEJ

W tej też perspektywie zjazd Ligi Arabskiej w Bagdadzie jest dowodem, że jednakże zasadnicze przemiany pomalą zaczynają narastać wśród Arabów. Potrzebę Kalifatu odczuwają nie tylko władcy ale ich sztaby. Z chwilą kiedy świadomość ta nabierze kształtu i koloru dla 35—40 milionów Arabów rozproszonych po olbrzymich przestrzeniach „porośniętych przez palmy” będziemy mieli Kalifa. Tylko można pójść o wielki zakład iż nie będzie nim żaden z obecnych „zabawców ojczyzny” świata arabskiego. Jakoś nie wyczuwa się w nich tego nieokreślonego a magnetycznego „czegoś” co odróżnia wrzuskuna z balkonu od prawdziwego przywódcy.

Jakie będą doraźne, polityczne skutki nowego kalifatu? Mam nadzieję, iż — w interesie Arabów — przede wszystkim dogadanie się ich z Żydami. W przeszłości Żydzi byli niezastąpioną tkanką łączną i zaczętnym intelektualnym każdemu kolejnego uniwersalistycznego państwa arabskiego. „Wojna” pomiędzy Izraelem a Arabami jest absurdem. Nawzajem się rzucają: Żydzi mają nowoczesną technikę w małym alcu, talent organizacyjny i wszechstronność, wspaniałą i oryginalną cywilizację, Arabowie mają olbrzymi obszar nieużytków, temperament, żądze „dojścia” w świecie, głód wiedzy i mnóstwo ujmujących cech osobistych z chwilą kiedy nie obawiają albo kpin albo pogardy. Rasowo i Żydzi i Arabowie bardzo mało różnią się, charaktery obu w życiu codziennym są zbliżone. O co więc chodzi? Po prostu o znalezienie Kalifa, autorytetu, któryby wszystko rozszedził.

Postęp. Technika. Cywilizacja. Znałem w Kairz Rafika Effendi. Był szczupły, niewielki, zielonkawy na twarzy — melancholijny. Był adwokatem i chadzał w turbuszu i z laską o gałce z kości słoniowej. Nosił często długi anielez czwili jak się to mawiało w tamtych stronach „stambuliję”. „Reformy? Inżynierowie? Cher Monsieur, co za głupstwo. U nas poprawa nastąpi tylko jeżeli, w jakiś sposób młodzież przestanie oddawać się zgubnym namiętnościom nieopanowania i cędo wieku. A do tego młokosy nawet nie mogą marzyć o dostępie do kobiet. Boją się. I nie mają pieniędzy. I w wieku lat 30 są wykończeni. Bo stąd wynika co pan wie a potem narkotyki. Albo jedno i drugie.”

Potem okazało się, że Rafik Effendi namiętnie palił haszysz. Umarł na rok przed rewolucją Neguiba.

PAWEŁ HEĆIAK

UKARANA NIEUFNOŚĆ

Berlin w lutym.

MNIEJ więcej w miesiąc po europejskich mistrzostwach łyżwiarskich w Berlinie zach. odbędą się w Pradze mistrzostwa świata z udziałem nie tylko mistrzów europejskich, ale i groźnych łyżwiarzy amerykańskich i kanadyjskich (od 23 do 26 lutego). Rzecz charakterystyczna: Kanada będzie reprezentowana na tych mistrzostwach przez znakomitych łyżwiarzy... czechosłowackich: rodzeństwo Marię i Otto Jelinek, wicemistrzów świata w jeździe figurowej parami.

Do ostatniej jednak chwili z Jelinkami było sporo kłopotu. Otóż rodzice ich wyemigrowali do Kanady w 1948 r. Dzieci miały wówczas 6 i 8 lat. Zgodnie z przepisami zwrócili się Jelinowie do władz czeskich z wnioskiem o udzielenie wize na okres praskich mistrzostw świata. Władze czeskie odpowiedziały, iż jako obywatele czescy (mimo posiadania obywatelstwa kanadyjskiego) żadnych wiz do Czechosłowacji nie potrzebują. Dla Jelinów jednak sprawa była zbyt ryzykowna. Wiadomo bowiem dobrze było, iż w podobnych wypadkach władze czeskie zatrzymywały gości z Kanady i — co więcej — zmuszały mężczyzn do odbycia służby wojskowej. Wobec tego zwrócono się ponownie do Pragi z wnioskiem o pozabawienie obywatelstwa czeskiego (wniosek poparł Międzynarodowy Związek Łyżwiarski). Zresztą Jelinowie brali już udział w Olimpiadzie startując właśnie w barwach kanadyjskich. Odpowiedź z Pragi nie nadchodziła do ostatniej chwili. Wobec tego Międzynarodowy Związek Łyżwiarski rozważał czy nie powziąć uchwały, iż — w wypadku jeśli nie będzie pozytywnie załatwiona sprawa Jelinów — mistrzostwa świata przełożone będą do innego kraju.

Dopiero ta groźba poskutkowała. Podobno Jelinowie zostali oficjalnie pozabawieni obywatelstwa czeskiego z dniem 27 grudnia. Jednakże niemal do końca stycznia br. ani władze łyżwiarskie ani Jelinowie nie zostali o tym powiadomieni. Dopiero 29 stycznia prasa podała, iż otrzymano już oficjalne pismo i że w ten sposób Jelinowie mogą „śmiało” jechać do Pragi. Niemniej jednak przez Międzynarodowy Zw. Łyżw. Szwajcar dr Koch oświadczył: „Nie wątpię, iż zagwarantowane jest osobiste bezpieczeństwo Jelinów na mistrzostwach łyżwiarskich świata w Pradze. Inaczej bowiem doszłoby do międzynarodowych komplikacji”.

Ulubieńcem publiczności na europejskich mistrzostwach łyżwiarskich w Berlinie był 12-letni Włoch *Giordano Abbondati*. Biedak siadł trzy razy na lodzie w czasie trudniejszych figur. Po powrocie do łóża dla zawodników popłakał się serdecznie. Całowały go co ładniejsze łyżwiarki, lecz wszystko nie wiele pomogło. Może następnym razem będzie lepiej...

Holandia miała dwie zawodniczki: znakomitą *Sjoukje Dijkstra* (lat 19) i *Willie Annie ten Hopen*. Dijkstra, mistrzyni Europy, (obroniła łatwo swój tytuł) mniej imponowała gracją (potężne biodra a uda jak zapaśnik) i siłą fizyczną (wysokie podskoki) i łatwością z jaką brała najtrudniejsze figury. Jeśli nie przejdzie na zawodostwo (na co się nie zanosi) będzie jeszcze przez najbliższe lata królowała na tafli lodowej. Jakim cudem znalazła się jednak na mistrzostwach ten Hopen — nie wiadomo. Ta długonoga (nogi jak z drzewa) Holenderka była kompromitująco słabą zawodniczką na mistrzostwach. Sędziowie punktowali ją nawet poniżej 3 punk-

tów, co jest zupełnie wyjątkowym wypadkiem.

Wszyscy pamiętamy znakomitą przed wojną łyżwiarkę norweską — Sonja Henie, która była mistrzynią Europy w latach od 1931 do 1936. Ktoś znalazł niedawno filmy z Henie i porównywał jej klasę z wymaganiami obecnymi. Według zgodnej opinii Sonja Henie zajęłaby dziś jedno z ostatnich miejsc, jeśli nie ostatnie, tak dalece podniosła się klasa dzisiejszych łyżwiarek. Ta opinia bynajmniej nie przeszkadza, by uważać, iż w tamtych czasach właśnie Sonja była najlepszą łyżwiarką świata.

Co najbardziej raziło na mistrzostwach? Gdy na tafli weszła jakaś starsza i „garbiona” pani, by pełnić rolę sędziego. Mogła być *babcia* czy *nawet prababcia* dla tej młodzieży, która popiswała się na lodzie. Czy ta „sędzina” dobrze rozumiała i dobrze oceniała dzisiejszy poziom łyżwiarstwa? zwłaszcza gdy porównywała go z czasami, gdy — być może — także uganiała się w długiej sukni na lodzie? Tego bardzo zasłużonego z pewnością sędziego należałoby zmienić, choćby dlatego, aby uniknąć złośliwych wśród widzów komentarzy.

Prasa zachodnio-niemiecka żalowała iż na mistrzostwach nie było żadnego Polaka, np. *Henryka Hanzel'a*, który widocznie dobrze zapisał się w pamięci dziennikarzy niemieckich. Istotnie, nie było żadnych Polaków w Berlinie. Wątpić jednak należy, czy mieliby jakiegokolwiek sz...

Oburzające było orzeczenie sędziowskie w wypadku Austriaczki *Helli Sengstschmid*. Ta 16-letnia dziewczynka uwiłała się na tafli jak żywe srebro, wykonując najtrudniejsze figury niemal nienagannie. Sędzia Szwajcarski, dr Enderlin, dał jej tylko notę 5,0 podczas gdy wszyscy inni sędziowie od 5,5 do 5,9. Trudno opisać, co się po tym „orzeczeniu” działo na sali. Publiczność wyła: „Schiebung! Schiebung!” (oszustwo) i przez dłuższą chwilę nie chciała się uspokoić. Nawet gdy następną zawodniczką wchodziła na tafle, by wykonać swój program, jeszcze dochodziło do awantur. Nieszczęsny sędzia szwajcarski po tym „orzeczeniu” tak się zagubił, iż do końca wieczora dawał niemal wszystkim następnym zawodniczkom lepsze stopnie niżeli inni sędziowie, co go jeszcze bardziej ośmieszało.

Najwspanialsza część mistrzostw odbyła się w ostatnim dniu — wieczorem (29.1.). Wszyscy czołowi zawodnicy wzięli udział jakby w rewii na której już nie było sędziowania, lecz każdy popisował się swoim własnym programem. To było *niezapomniane widowisko!* Nic dziwnego, iż publiczność berlińska, gorącymi oklaskami dziękowała zawodnikom za ten dodatkowy program. Trudno mi powiedzieć, który numer był ładniejszy. Muszę jednak wymienić czcłową parę francuską, *Christiane i Jean-Paul Guhel* (drugie miejsce w konkurencji tanecznej), która odtanńczyła pod muzykę Chopina z wielką subtelnością i z wycuciem, tak typowym dla Francuzów, swój numer popisowy. Wielkie brawa zebrało także *rodzeństwo czeskie, Hana i Karel Vostaka*, za powtórzone z wielką harmonią i gracją numer konkursowy. *Austriaczka Sengstschmid* (tak pokrzywdzona we właściwym konkursie przez sędziego szwajcarskiego) popisowała się numerem w stroju *cow-boy'a* i z *rewolwerem w ręku* z którego strzelała w czasie piruetów czy skoków i obrotów, zdobywając olbrzymie brawa. Wirtuo-

zowski, niemal cyrkowy, był pożegnany popis wicemistrzów Europy: *Margret Gödl i Franz Ningel'a* (Niemcy zach.) Te *karzelki na lodzie* osiągnęły chyba *szczyty sztuki łyżwiarskiej*. Co za szybkość, co za doskonałość techniczna i pomysłowość! Ta para chyba niedługo pozostanie wśród amatorów. Ta sama para wystąpiła jeszcze raz w drugiej części — w tańcu karzelków. Nawet nie się na opisanie tego czarującego widowiska, to trzeba było zobaczyć. Mistrzowie Europy w tańcu (i świata): *Doreen Denny i Courtney Jones* (Anglia) powtórzyli swój numer z konkursów. Byli zresztą jedyną parą, której pozwolono odtanńczyć, ten sam numer dwukrotnie, tak wielka jest popularność tej pary w Berlinie.

Dwoma tańcami pożegnała się z publicznością potężnonoga Holenderka i *Mistrzyni Europy, Dijkstra*. No, jeszcze jedno słówko należy się także doskonałemu *komikowi na łyżwach* *Sepp Schönmetzler'owi* (Niemcy zach.).

Bardzo niedobłą pracą miał prezes Międzynarodowego Związku Łyżwiarskiego, dr Koch (Szwajcar). Obliczanie wyników poszczególnych konkurencji to rzeczywiście bardzo trudne i skomplikowane zadanie i w zasadzie trwa godzinami. W tym roku zastosowano po raz pierwszy „mózg elektronowy”. Mimo to polecił dr Koch każdy wynik maszyny jeszcze raz sprawdzić „mózgiem ludzkim”, co oczywiście znacznie i niepotrzebnie opóźniało ogłaszanie wyników. Gdy mu dziennikarze zwrócili uwagę na to niepotrzebne dublowanie tej samej roboty oświadczył im złośliwie, że dziennikarze mają „słabą znajomość w tych sprawach, że byłoby lepiej gdyby się nie wtrącali. Tymczasem okazało się, że dziennikarze, mimo iż nie dysponowali „mózgiem elektronowym” i mimo rzekomo „słabej znajomości” w tych sprawach obliczali i *szybciej i lepiej* niż maszyna i zaangażowane przez dr Kocha „mózgi ludzkie”. Właśnie nie dziennikarze a dr Koch musiał później prostować pewne wyniki, co wcale nie było rzeczą przyjemną. Toteż prasa zachodnio-berlińska wytyka bardzo uszczypliwie dr Kochowi jego potknięcie i nieufność zarówno do „mózgu elektronowego” jak i do dziennikarzy.

ŚWIEŻE OWOCE

NADAL WOLNE OD CŁA.	
Dostawa — tylko kilka dni. Odbiorca nie płaci za przesyłkę.	
10 lb. cytryn i 10 lb. pomar.	63/-
10 lb. bananów	36/3
10 lb. cytryn	35/-
10 lb. pomarańcz	35/-
5 lb. cytryn i 5 lb. pomarańcz	35/6
5 lb. grapefruitów	24/6
20 lb. cytryn	60/-
5 lb. bananów	23/3
20 lb. pomarańcz	60/-

Gwarantujemy rekordowo szybką dostawę w świeżym stanie.

Największy Dom Wysyłkowy

TAZAB

TAZAB HOUSE, 22 ROLAND GDNS. LONDON, S.W.7. TEL. FRE 3175

MATERIAŁY, LEKARSTWA, ŻYWNOSĆ

najszybciej, najkorzystniej, najlepiej

wyślesz przez

P. C. STORES

S. BREWKA

Queens Gate Terrace, London, S.W.7. Tel. KNI 0747

PRZEGLĄD SPORTOWY

SUKCESY POLSKICH NARCZIARZY

W Zakopanem odbyły się dalsze narciejskie konkurencje zimowej „Spartakiady”, w których nasi zawodnicy odnieśli szereg sukcesów. Są one tym cenniejsze, że przeciwnikami byli przede wszystkim narciarze rosyjscy, którzy należą do czołówki świata i są posiadaczami kilku medali olimpijskich.

W biegu sztafetowym (4x10 km.) nasi chłopcy pobieli doskonalnie i zajęli drugie miejsce tuż za Rosjanami. Czasy: ZSRR 2,31,32, Polska (Gut-Misiaga, Rysula, Sobczak, Budny) 2,32,45. Trzecie miejsce zdobyli Niemcy Wschodnie, w czasie 2,36,08. Startowało 9 sztafet. Bieg na 15 km. dostarczył widzom wiele emocji, bo Polak Rysula, doskonalnie uspoibony, wysunął się od samego początku na czoło i prowadził całą stawkę aż do 10-go km. Dopiero na ostatnich kilometrach nieco osłabł i dał się wyprzedzić, zajmując ostatecznie 3-cie miejsce. Gut-Misiaga i Budny także pobieli doskonalnie. Wyniki: 1. Wagałow ZSRR, czas 1,03,09, 2. Kondakow ZSRR, 1,03,36, 3. Rysula Polska, 1,04,28, 4. Mariniczew ZSRR, 1,05,46, 5. Gut-Misiaga Polska, 1,06,30, 6. Werner NRD, 1,07,21, 7. Budny Polska, 1,07,35.

W kombinacji klasycznej nasz Karpel dokazał nielada sztuki, bijąc brązowego medalistę olimpijskiego Gusakowa i zajmując drugie miejsce. Gdyby nie słabsze skoki, nasz chłopiec mógłby być nawet pierwszy. Ostateczna klasyfikacja: 1. Koczkin ZSRR, 459 pkt., 2. Karpel Polska 438,3 pkt., 3. Gusakov ZSRR 438 pkt., 4. Herzer NRD, 434,5, 5. Neundorff NRD, 427,1, 6. Kuthejl, Czechy, 427 pkt.

Bieg patrolowy na 25 km. ze strzelaniem przyniósł dalszy sukces Rosji, ale nasz zespół prowadził przez cały czas, strzelając bezbłędnie i tylko nagłe osłabnięcie jednego biegacza tuż przed metą odebrało Polsce murowaną zwycięstwo. Koledzy starali się jak mogli, nieśli zaś karabin i plecak ale był to handicap zbyt duży. Ostatecznie nasz patrol przyszedł trzeci za Rosją i Bułgarią.

W maratonie narciarskim (50 km.) znówu doskonalnie wypadli nasi niegacze. Jankowski i Figura pokonali wszystkich renomowanych Rosjan i innych cudzoziemców, za wyjątkiem Mariniczewa. 50-tka nie jest u nas popularna, więc tym bardziej można się cieszyć z wyników. Klasyfikacja na mecie: 1. Mariniczew ZSRR, czas 3,11,15, 2. Jankowski Polska, 3,16,39, 3. Figura Polska 3,16,59, 4. Werner NRD, 3,18,35, 5. Terentiew ZSRR, 3,18,45, 6. Kondakow ZSRR, 3,19,06.

W trójkombinacji alpejskiej (zjazd, slalom i slalom-gigant) zwycięstwo odniósł Polak Ciaptak, który już przedtem wygrał zjazd. Tuż za nim uplasował się drugi nasz reprezentant Czarniak. Wyniki: 1. Ciaptak Polska, 3,85 pkt., 2. Czarniak, Polska, 4,91 pkt., 3. Balan, Rumunia, 6,37 pkt., 4. Sobański Polska, 6,88 p.k., 5. Taljanow, ZSRR, 8,77, 6. Kurajew, ZSRR, 14,47.

Skoki otwarte na dużej Krokwi odbyły się w czasie mgły i nieustannie padającego śniegu. Tyko dlatego nie przekroczone 100 metrów. Konkursowi przyglądało się ponad 40 tys. widzów. Zwycięzili dobrzy skoczkowie rosyjscy, Polacy wypadli niezłe, ale bez Hryniewiczkiego mowy nie ma o nawiązaniu walki z czołówką świata. Wyniki: 1. Szamow, ZSRR, 90 i 97, nota 226,9, 2. Cakaze, ZSRR, 92 i 92, nota 221,5, 3. Lesser, NR D, 85,5 i 91, nota 212,5, 4. Wirth NRD, 88,5 i 91, nota 210,9, 5. Bujok, Polska, 87,5 i 88,5, nota 206,1, 6. Hertzer, NRD, 83,5 i 88,5, nota 203,9.

W ostatecznej klasyfikacji Polacy uplasowali się na 2-gim miejscu. Podział medali wygląda następująco:

	zł.	sr.	razem	
1. ZSRR	17	6	6	29
2. Polska	6	10	9	25
3. Rumunia	2	3	5	10
4. NRD	—	3	4	7
5. Czechy	—	2	1	3
6. Bułgaria	—	1	—	1

Węgry, Chiny i Mongolia bez medali.

MEMORIAL CZECHA I MARUSARZÓWNY

Do wielkich międzynarodowych zawodów w Zakopanem, które odbędą się za kilka dni, zgłosiło się już 152 narciarzy z 12 państw, z Norwegią, Szwecją, Finlandią, Niemcami i ZSRR na czele.

Jest to największa doroczna narciejska impreza w Polsce, która pozwoli na dalsze sprawdzenie postępów naszych zawodników przed mistrzostwami Europy (FIS), którą organizuje Polska w r. 1962.

PIECHACZEK ZWYCIĘŻA W EGIPCIE

Wyścig kolarski dokoła Egiptu, składający się z 12-tu etapów, zakończył się pięknym zwycięstwem naszego kolarza *Andrzeja Piechaczka*, który pokrył trasę długości 1,700 km. w czasie 47,11,06. Drugie miejsce zajął *Kulib'n, ZSRR* o 66 sekund w tyle, trzecie *Kellermann, NRD*, 4,25 za zwycięzcą. Drugi Polak *Wilczewski* był 6-ty. Drużynowo wygrał zespół NRD w czasie 141,20 przed ZSRR o 8,16 w tyle i Polakami. Drużyna polska straciła wszelkie szanse na sukces zespołowy na pierwszym etapie, gdy przegrała do zwycięzców o 40 minut. Tej różnicy nie dało się już nadrobić.

NIEPOWODZENIE ŁYŻWIAREK

Mistrzostwa świata kobiet w jeździe szybkiej na lodzie, które rozegrano w Norwegii, nie przyniosły naszym dziewczynom sukcesów. Wprawdzie trzymały się na drugim miejscu za Rosjanami, ale po wynikach olimpijskich można się było spodziewać, że zajmą lepsze miejsca. Najlepiej wypadła *Pilejczykowa*, która zakończyła wielobój na 7 - mym miejscu. *Skrzetuska* była 9 - ta, *Seroczynska* 14-ta a *Kalbarczykówna* 16-ta. Zwyciężyła Rosjanka *Stienina* przed rodaczkami *Tuzową* i *Skoblikową*. W konkurencjach indywidualnych najlepiej wypadła także *Pilejczykowa*, która była 5-ta w biegu na 1500 m.

2,25 W SKOKU WZWYŻ

Fantastyczny ten wynik, lepszy od rekordu świata Thomasa o 3 cm, został osiągnięty przez *Brumela* (Rosja) 18-letniego wicemistrza olimpijskiego. Osiągnął on tę wysokość w hali w Leningradzie. W najbliższym czasie do kilku sensacyjnych pojedynków w Stanach Zjednoczonych pomiędzy *Thomasem* a nowym rekordzistą. Udaje się on do USA na sezon zimowy na czele kilkuosobowej ekipy rosyjskiej.

WYMARZONY DUBLET

Po sobotnim zwycięstwie nad *Aston Villa* (2:0) *Tottenham* może już zupełnie realnie rozważać szanse na wygranie 1 ligi i zdobycie pucharu czyli na osiągnięcie legendarnego dubla, który tylko raz stał się rzeczywistością. W roku 1897 udała się ta sztuka *Aston Villi*, ale wówczas poziom był niższy i mniej wyrównany.

W lidze *Tottenham* prowadzi 8 - ma punktami i może sobie pozwolić na ryzyko kilku porażek i wystawienia rezerwowych, a w pucharze tylko następny mecz (ćwierćfinał) podlega jeszcze losowaniu i może się odbyć na gruncie przeciwnika. Półfinały gra się na boisku neutralnym a finał na *Wembley*. Z naprawdę groźnych przeciwników pozostał tylko *Burnley*.

Ciekawa rzecz, gdy kilka lat temu *Manchester United*, który miał już ligę w kieszeni, doszedł do finału pucharu, rozłożyła go tam właśnie *Aston Villa*, jakby broniąc swego słynnego rekordu. Teraz, po ostatniej sobocie, jest to już niemożliwe i specje twierdzą, że popularny klub londyński przeskoczył najtrudniejszą przeszkodę.

FRANCJA REMISUJE Z AFRYKANCZYKAMI

W Paryżu został rozegrany mecz rugby pomiędzy narodową drużyną Francji a słynnymi *Springboks*. Jest to drużyna z Południowej Afryki, grają w niej tylko sami biali, przeważnie pochodzenia holenderskiego (Boerzy). Dostać się do drużyny jest szalenie trudno i każdy młody chłopak marzy o tym zaszczyście. Jest to zespół znakomity i niezwykle twardy, który w czasie swego 11-kmiesięcznego pobytu w W. Brytanii przegrał tylko raz, wygrywając 25 meczów a jeden remisując. Mecz paryski toczył się o wielką stawkę, bo Francja jest jedynym krajem, który w ciągu 70 lat wygrał mecz ze *Springboks* na terenie Płd. Afryki. W świecie sportowym mecz ostatni uważano za nieoficjalne mistrzostwo świata.

Ostateczny wynik 0:0. Francuzi mieli murowaną okazję tuż przed końcem meczu, ale zmarnowali ją. Byli lepsi, ale moralnie zwycięstwo należy się gościom.

J. Garliński

KALIGRAFIA w Persji była bardziej niż gdziekolwiek indziej — chyba tylko za wyjątkiem Chin — sztuką. Ale o ile w Chinach znaki, wyraźnie oddzielone od siebie nie sprzyjają zawartości graficznej, to napisy arabskie czy perskie stanowią ciągle wzór, jednorodny a nie monotony. Niekiedy kilku kręgami obiega on talerz czy miskę opasując ją obręczami delikatnego pół-tonu. Kiedy indziej samotne surowe znaki kontrastują mocno, ale nigdy brutalnie, z jasnym tłem. Ich lapidarna wymowa bywa wtedy najbardziej przekonująca. „Ich piękno — powiada Artur Lane — jest najwyższej intelektualnej rangi“. Bo czy może być piękno materii bardziej oderwane, samoistne, jak owo — wysmukłych a kanciastych znaków, które zawarły w sobie treść myśli ludzkiej, to wyjawiając ją to ukrywając, to nadmienając tylko — w zależności od stopnia wtajemniczenia patrzącego.

Mowa ludzka splata się tu i jednoczy z wymową gliny którą jest kształt. W dwóch jakby kierunkach poszedł rozwój owego języka. Jeden towarzyszy rzeźbie, Czasem ją wyprzedza, niekiedy przewyższa. Pomaga jej, to znowu uczy się od niej pilnie. Śledzić go można od chińskich terakot, od masek z Rodos, zabawek z Tanagry, poprzez porcelanowe figurki z Muśni, Sevres, Chelsea, aż po małe stwory zaludniające pracownie rzeźbiarzy. Kierunek ten opowiada o świecie formami stworzonymi na jego obraz i podobieństwo. Zapewne: są to formy lepiej zorganizowane, mniej przypadkowe, w istocie swej jednak należące do tego samego gatunku co zwierzęta ludzie i lalki. Przy całej szlachetności i pięknie jakie osiągał w swych szczytowych momentach jest to język niejako pożyczany, obcy.

PRAWDZIWA mowa ceramiki jest forma, która wyrosła z użyteczności i stanowi jej dokument. Kształt misek, dzbanów nie jest z kategorii symboli. Bardzo rzadko przedstawia, imituje. Jego piękno i gracia jest samodzielna. Jakby garncarze wszystkich czasów i kultur stawiali sobie za zadanie pokazać istotę pojęcia: talerz, kubek, amfora. Znaleźć ich najdoskonalszy wyraz, najpełniejszy odpowiednik w dziedzinie materii. Ledwie dostrzegalna różnica; cień wygięcia; wysokość i linia podstawy decydują o brzydocie lub pięknie naczynia. W profilu porcelanowego kubka czy glinianego dzbanu zawarty jest cały kunszt anonimowego twórcy i wielowiekowe doświadczenia — świadectwo stopnia kulturalnej dojrzałości.

Jak w wielu innych dziedzinach, język wypalanej gliny — ów własny, macierzysty język kształtu użytecznego — przeżył zenit swego rozwoju dawno temu i zdala od nas. Zda się nie ulegać wątpliwości że przypadł on na okres dynastii Sungów (od roku 960 do ostatecznego zwycięstwa Mongołów w 1279). Piękno chińskiej ceramiki tych wieków ograniczało się niemal wyłącznie do arystokratycznej szlachetności kształtu oraz do barwy i rodzaju polewy. Jeżeli występuje ilustracja to nie malowana ale wytłaczana w glinie, dyskretna, grająca zresztą tylko drugorzędą rolę. Forma zupełnie dojrzała, wyżyta (wzruszającej niekiedy) nawiązości grubych prymitywów, nie koniecznie stroniąca przed wyrafinowaną ozdobnością, nigdy nie popada jednak w bezmyślną przesadę. Zaw sze celowe w linii i bryle.

MIECZYSLAW PASZKIEWICZ

GLINIANA NIEŚMIERTELNOŚĆ (II)

NAJWYŻSZE osiągnięcia tej kultury, którą ktoś skłonny do uproszczeń nazwać by mógł „porcelanową“, odnaleźć można wśród naczyni stosunkowo skromnych i prostych — ową niezawodną prostotą wielowiekowej tradycji: w profilu jakiejś miski którego krzywa zmienia się ledwie dostrzegalnie, potem bardzo zdecydowanie, w uważnym namyśle by znaleźć punkt właściwy dla nagłego odwrócenia kierunku — aby stać się podstawą; celową i bezpieczną podporą. Jej służebną rolę podkreśla najczęściej brak glazury która kończy się zgrubiałym nieco zalewem u samego brzegu właściwej czasy, misy.

Fala Mongołów, która położyła kres sztuce Sungów spłynęła z czasem, w jakiejś części jednak wsiąkła w chińską glinę. Cień barbarzyństwa rzucony przez najeźdźców na starą kulturę nie zniknął. Gdy na cesarskim tronie zasiadli Mingowie, ceramikę (zresztą o bardzo wysokiej nieraz jakości) nawiedzały nieodparte pokusy barwności, jaskrawości, pstrej anegdoty. Wypierają one dbałość o kształt, przesłaniają go swą arogancką wrzaskliwością, klóca się nieraz.

Zdarzają się oczywiście momenty szczęśliwe, nawroty do dobrej tradycji, lub jakieś indywidualne osiągnięcia wysokiej klasy. Ilustracja podporządkowuje się wtedy kształtowi naczynia, jest jakby przezeń narzucona. Zdarza się to zresztą częściej w wypadkach białej, niebiesko zdobionej porcelany niż przy dekoracjach wielobarwnych. Ogólnie jednak krzywa rozwoju opada. Im bliżej naszego wieku, tym wzrasta fala pstrej tandety.

Dziwnym może się wydać, że właśnie ta schyłkowa sztuka ceramiczna Dalekiego Wschodu zapłodniła młodą, ledwie w powojaków wywikłaną porcelanę europejską wieku osiemnastego — saską, francuską i angielską. Zdziwienie rośnie gdy zauważymy że europejskie imitacje przewyższa-

ją często chińskie lub japońskie wzory urodą, wyrazistością, zrozumieniem istoty formy i naturalnego z nią związku desenu.

W POWSZECHNOŚCI dobrego smaku przoduje Anglia gdzie produkcja zaczęła się stosunkowo późno nie wiele przed połową wieku, w kilkadziesiąt lat po pierwszym na tym polu próbach podejmowanych we Francji i w Niemczech. Charakterystyczną cechą ogromnej większości ośrodków produkcji brytyjskiej jest używanie tworzywa „miękkiego“, zawierającego wysoki procent popiołu z kości zwierzęcych. Ta „miękkosć“ jest niemal fizycznie wyczuwalna. Zda się też wpływać na kształt naczyń oraz na rodzaj dekoracji. W obu dziedzinach, obok Longton Hall, Bow, Chelsea, Caughley, przoduje Worcester. I znowu, jak w wypadku późniejszej porcelany chińskiej najcenniejsze osiągnięcia zarówno w różnorodności form jak w harmonijności i umiarze znaleźć można wśród naczyń niebiesko-białych. Ich uproszczona — bardziej syntetyczna niż naiwna „orientalność“, ich zielonkawa przeźroczystość gdy patrzeć pod światło, ich rodzaj niebieskości w dekoracji — spokojny, głęboki, dziwnie szlachetny, wszystko to od dawna urzeka miłośników-zbieraczy kierując ich pożądanie ku niepozornym kubkom i miseczkom niedostrzegalnym prawie wśród pysznych ale trochę tanich złocień, różowości i zieleni rozpanoszonych w oknie antykwariatu.

PORCELANA europejska nie miała jakby dzieciństwa: urodziła się od razu dorosła, piękna i świadoma, na podobieństwo greckich bogów. W zamian, czas jej dojrzałej świetności był smutnie krótki: nie przekroczył na ogół granic wieku osiemnastego. Koniec Starej Europy — gwałtowny we Francji i innych krajach kontynentu, ledwie dostrzegal-

ny, nie mniej jednak zupełny, w Anglii, był także końcem dobrego smaku w kruchym świecie wypalanej gliny. Produkcję wieku dziewiętnastego znamionuje — rosnąca ku schyłkowi — wulgarność, źle zrozumiana nasładowczość, dorbekiewiczowskie upodobanie w jaskrawości, zupełny brak zrozumienia dla piękna i celowości kształtu.

Wyda się jakby wszystko co żywe podlegało prawu rozwoju, schyłku, śmierci. Tylko to co umarłe — jeśli pomyślnie wypadnie próba czasu — zyskuje prawo do nieruchomej nieśmiertelności.

Losy kultur umarłych, mieceńskich, celto-iberyjskiej, perskiej i tyłu innych, umiejętnie pokazane przez historyków i archeologów w przestronnych galeriach i bogato ilustrowanych wydawnictwach stają się wyraźne i czytelne. Można śledzić ich rozwój i upadek, wyciągać pouczające wnioski. Ale sztucznie wprowadzony przez badaczy ład wyrasta między nami a przeszłością mocną, choć przeźroczystą zaporą. „Proszę nie dotykać eksponatów“ — głosi napisy. Stajemy onieśmieleni i smutni. Nasze wzruszenie jest ulomne, odległe, bezosobowe.

Inaczej gdy jakiś przedmiot, zawędruje do naszego domu. Wtedy nabiera cech samodzielną. Zaczyna znowu prowadzić dawno przerwany żywot. Zrazu cieszymy się nim ślepo, zachłannie. Z czasem dopiero wzbiera w nas i rośnie cicha czułość. Dostrzegamy szczegóły, pojmujemy lepiej harmonię całości. Ale gdy rzecz wrasta w naszą powszednią teraźniejszość skłonni jesteśmy zapominać o wszystkim chwale i grozie jej przeszłości. Urok, jeśli oswoiliśmy się z nim na codzień przesłania nam lunę jakiegoś dawnego kataklizmu, który jakby na to tylko nastąpił by małej, glinianej „korupce utorowały nieoczekiwaną drogę do naszych rąk obdarzających późną pieszczotą. Podobnie bywa z człowiekiem gdy stał się nam

bliski i serdeczny: Znamy go, rozumiemy każdy gest, słowo, myśl, a jednak koszmarnie i porywy snów jego dzieciństwa pozostają nam obce. Od pierwszych wspólnych wspomnień zaczyna się liczyć czas przyjaźni. A przecież całe nieznanne zło i dobro, które istniało było uprzednio, mościło drogę naszemu spotkaniu. Przedmioty, które w całej swej ostrości wyłoniły się z ciemnej czeluści dziejów łagodnieją, oswajają się, żyją z nami wspólną dzisiejszością.

I oto gdy muzea nie dopuszczają nas do trzewi minionego czasu, pokazując je zaledwie w dala, przeszłość przeniesiona do domu niepostrzeżenie i uroczo staje się teraźniejszością. A przecież jest droga by z zamierzchnią historią, z glinianym światem lat ubiegłych zapoznać się z bliska, dotknąć dłoni jego przenikliwego smutku. Droga ta, ścieżka raczej wydeptana przez muły i pastuchów, jest kamienista i słoneczna. Prowadzi z Calatayud ku wschodowi, na górze i szare wzgórza, które kiedyś było miastem Bilbilis, ojczyzną i grobem Marcialisa, sławnym na półwyspie iberyjskim ośrodkiem rzemiosł.

Dziś jest już tylko cmentarz ceramiczny. Przechodząc obok pozostałości murów, trącając nogą podstawy kolumn, wchodząc pod szczyłek sędziwego sklepienia stanowiącego teraz przelotny przystanek stadu owiec, depce się bezustannie po rumowisku złożonym z fragmentów mozaik i ułamków glinianych naczyń celto-iberyjskich, zdobionych brunatnym wzorem geometrycznym; rzymskich, solidnie i brzydko wykonanych z czerwonej gliny; arabskich, pysznie barwnych pod grubo laną glazurą. Schylając się by podnieść jakiś fragment o ostrych brzegach i żałośnie urwanym wzorze płoszymy motyla lub jaszczurkę. Jedyni to już dziś mieszkańcy Bilbilis żyjący ruchliwą, przelotną doczesnością, kłopotający się o pokarm, czasem może o miłość, gdy — aby wrócić do Norwida:

Nikną — jak sluga, co podawa talerz
Gdy ludy — których się ani użalisz
W epok otchłani —
Wielmożnej pani.

Wody, spływając ze wzgórza w dniach deszczów, położyły w skalistym gruncie wąwozy. Gdzieniedzie uczeplił się ich krzew lub kępa ziół. Niżej, na łagodniejszej części stoków uparcie trzymają się pochyłości winnice. Wody znoszą ku nim odpryski marmuru i pył z rozbitych dzbanów. Ozdobne motywy, ulubione przed wiekami przez mieszkańców tych miejsc płyną teraz lodogami ku gronom. Wypije je nieświadomy przybysz w przydrożnej tawernie. Tymczasem jednak cmentarzysko na jałowej pozornie górze żyje, jest urodzajne. Deszcze od stuleci splekują okrucy ku gładnym winoroślom a przecież rumowisko ciągle jest ich pełne. Jakby z popiołów, kamieni i słońca odradzała się, krzepła gliniana nieśmiertelność — na wzruszenie, na naukę, na świadectwo.

Koniec

STEFAN LEGEZYŃSKI

UŚMIECH LAUTREC'A

WYSTAWA obrazów Henri de Toulouse - Lautrec'a w Tate Gallery, która wzbudziła sensację w kołach nie tylko miłośników sztuki, ze względu na tematy które porusza ten malarz, i obejmuje raczej mniejszej wartości dzieła tego artysty, warta jest jednak omówienia.

Prasa angielska poświęciła wystawie i postaci samego artysty wiele miejsca, omawiając różne aspekty jak: tematykę obrazów, ocenę moralną osób, które portretował, jego wygląd jako człowieka, w ogóle koniec XIX wieku itd. Niekłóre uwagi były trafne, inne nie, tak jak to zawsze bywa, gdy artystę chce ocenić ktoś z „innej branży“.

Duża część wystawionych rzeczy Lautrec'a, to szkice, afisze, rysunki, jest jednak też kilka obrazów wykonanych całkowicie wykonanych tak w rysunku jak i kolorze ostatecznie, i które dają nam pełny wgląd w jego możliwości jako fachowego artysty malarza.

Obrazy powstały w latach mniej więcej 1880-1891, a więc w okresie największej aktywności tego artysty, który żył, jak wiemy, tylko 37 lat.

Film i liczne książki rozstawiły bardziej Henryka Toulouse-Lautrec'a, niż jego obrazy. Na tle swych kolegów malarzy paryskich końca XIX wieku, występuje on odrębnie, mimo wielu podobieństw, jakie siłą faktu wciśnięły się do jego sztuki z dzieł mu współczesnych. Wielki tygiel, jakim jest Paryż malarzy, działał. Niemniej było szereg rzeczy, które wycisnęły

wpływ na jego sztukę dając jej indywidualne cechy, pomijając już oczywiście talent, ale ten się sam przez się rozumie. Bez talentu nie ma malarza. Różnił się od swych kolegów tym, że kiedy oni byli biedni on był bogaty i to bardzo. A więc wyjątkowa pozycja. Różnił się od nich też tym, że był kaleką. A kaleka patrzy na świat inaczej jak zdrowy. Mocniej występują kompleksy.

Był też bardziej wykształcony od swych kolegów. Nie silił się na koncepcje filozoficzne czy moralne, jak inni, ale starał się oddać to co widział w całej drapieżności prawdy. Choć był ironicznie nastawiony do życia, choćby ze względu na swe upośledzenia, mały wzrost, i mimo karykaturalnego nieraz potraktowania przez niego poszczególnych postaci, całość obrazu ma w sobie tylko prawdę, tak kształtu, koloru, jak i całości nastroju.

Był wolny, to znaczy nie musiał dla pieniądza zniżać swego lotu, dostosowywać się, jak jest często losiem innych, nawet najwybitniejszych, do gustów publiczności. Jego inteligencja dała mu możliwość uchwycenia praw na jakich musi być zbudowany afisz. Afisze jego dla teatrów czy restauracji w których odbywały się występy artystyczne, do dziś dnia nogą być wzorem jak się takie rzeczy winno robić. Zgranie całości w małej ilości kolorów, swoboda a często humor podania postaci na afiszu. Mistrzowski tu Lautrec. Rozpiętość jego techniczna jest duża.

Ale nie wszystko mu się udaje. Krąży i konie, które oglądamy na wystawie mu raczej nie wyszły. Niezły był w portrecie, a wprost nie do naśladowania był w scenkach z życia. No i odwaga. Malowanie bądź co bądź domów publicznych, tu szukanie modeli, było wyzwaniem rzuconym, nawet nie tylko społeczeństwu, ale i innym, kolegom po pędzlu. Ale właśnie autentyzm nastroju jest jego siłą, po świetnym rysunku i niezłym kolorze. On świata nie upiększał, ale też go nie robił brzydszym niż jest. Szkiował w kawiarniach i kabaretach, tworząc pomnik obyczajowo wesołego 19-tego wieku. Montmartre i Montparnasse nikt chyba lepiej nie uwiecznił.

Mimo kalektwa był zawsze wesoły i chętny do wymiany myśli z kolegami. Był szczerzy, lubił żart, był miły i uprzejmy. W jego obrazach te cechy charakteru widać. Żadnej złośliwości a tylko życie w całej jego prawdziwie, jaką ona jest.

I symbolem jego jest dla mnie ten uśmiech, który ma on na fotografii jaka zachowała się, z jego pracowni w r. 1884, gdy patrzy na jeden ze swych obrazów „Salon na rue Moulines“ Jest to uśmiech z wesołego kawału. Cieszył się z efektu jaki obraz sprawi na oglądających go.



WOLNE od CŁA

Dostawa b. szybka. Odbiorca nie płaci za przesyłkę.

1 lb. SMALCU wieprzowego	
1 lb. BOCZKU w puszcze	
2 lbs. WIEPRZOWINY	37/-
2 lbs. BOCZKU wędzonego	
3 lbs. SCHABU wieprzowego	42/-
10 lb. Cytryn i 10 lb. Pomar.	63/-
10 lb. Bananów	36/3
10 lb. Cytryn	35/-
10 lb. Pomarańcz	35/-
5 lb. Cytryn i 5 lb. Pomarańcz	35/6

HASKOBA LTD
121, EARLS COURT ROAD,
LONDON, S. W. 5.

W RAMACH „BIBLIOTEKI KULTURY“

ukaze się w końcu marca 1961
nowa książka:

BOGDANA CZAYKOWSKIEGO
i BOLESŁAWA SULIKA

POLACY W W. BRYTANII

Książka ta jest pozycją pionierską. Autorzy w ciągu dwóch lat pracy odwiedzili dziesiątki skupisk polskich, rozmawiali z setkami osób, zebrali tysiące faktów

Książka składa się z dwóch części: reportażowej oraz ogólnej, analitycznej. Część pierwsza zawiera obraz życia polskiego w Londynie, Edynburgu, Glasgowie, Manchesterze, Birmingham i wielu innych miastach i osiedlach a także rozdziały o hostelach, szpitalach, rolnikach itd. Znaleźć w niej można momenty autentycznego patosu obok grosteski.

Część druga zawiera rozdziały o życiu organizacyjnym i społecznym, szkic historii emigracji politycznej, rozdział o młodzieży i dane statystyczne. We wnioskach ogólnych poruszono zagadnienia dotyczące roli historycznej i spoiwości społecznej emigracji, postępy asymilacji, stosunek do kraju i perspektywy na przyszłość.

Polacy w W. Brytanii znajdują w tej książce wizerunek ich życia a wielu z nich własne sylwetki!

Dla pisarzy, historyków i socjologów praca ta może stać się niezbędnym dokumentem.

Książka zawiera 560 stron druku plus indeks, obejmujący setki nazwisk.

Cena książki: 43/6 (dol. 6; NF. 30.00).

Ze względu na duży koszt wydawnictwa i ograniczony nakład prosimy o wcześniejsze zamawianie książki w przedstawieliście KULTURY

GRYF PUBLICATIONS LTD.

169/171, Battersea Church Road, LONDON, S. W. 11

lub w Redakcji KULTURY: 91, de Poissy, Maisons Laffitte (S. et O.) France.

Cyniczne wyzyskiwanie tragedii

(Dokończenie ze str. 1)

nie ludzi. Zamordowanie wicepremiera Jankowskiego, gen. Okulickiego i towarzyszy nie daje im tytułu do występowania w obronie znieważonej sprawiedliwości.

BYC może, że świadomość cynizmu i zbrodniczości Moskwy, aczkolwiek niewypowiadana istnieje nawet w neutralnych krajach afrykańsko-azjatyckich. Świadczy o tym stosunkowo umiarkowany ton projektu rezolucji zgłoszonej przez trzech przedstawicieli tych krajów w Radzie Bezpieczeństwa ONZ. Projekt nie żądał dymisji p. Hammarskjolda, ani wycofania wojsk ONZ z Kongo, raczej przewidywał zwiększenie kompetencji ONZ w Kongo. Dlatego tak zredagowana rezolucja była sprzeczna z polityką Rosji sowieckiej.

Słabość natomiast projektu uchwały polegała na pominięciu roli uznanego przez ONZ szefa państwa Kasavubu oraz jego premiera Ileo. Z tego względu projekt ten napotkał również na zasadnicze zastrzeżenia ze strony Stanów Zjednoczonych, W. Brytanii i Francji, które poza tym domagały się, by rezolucja opowiedziała się wyraźnie za Hammarskjoldem. Ostatecznie, Rada Bezpieczeństwa przyjęła tę rezolucję z pewnymi poprawkami.

Mocarstwa zachodnie wychodzą ze słusznego założenia, że skoro ONZ uznała raz głowę państwa w Kongo w osobie p. Kasavubu musi się tego trzymać i dbać, by był on istotnie ośrodkiem i źródłem władzy w tym nieszczęsnym kraju. Zwłaszcza, że ma on do czynienia z drugim rządem w Kongo i że z rządem tym zapewne będzie musiał stoczyć walkę.

Sytuacja jest taka, że w Kongo wyłożone są już wszystkie elementy do otwartej wojny domowej. Polityka mocarstw jest również wyraźnie za-

rysowana. Czy uniknie się wyraźnego wybuchu? Czy uniknie się nowej Kori?

PREZYDENT Kennedy zakończył rozmowy ze swymi doradcami w sprawach sowieckich. Ambasador amerykański w Moskwie Thompson, po uzyskaniu ostatniej audiencji u Prezydenta, wrócił do Moskwy, zabierając, jak piszą dzienniki, memorandum w sprawach amerykańsko-sowieckich. Ma on pełnomocnictwa, by rozpocząć rozmowy dyplomatyczne na szereg zagadnień spornych, które dzielą Waszyngton i Kreml. Rozmowy prowadzone w ciszy gabinetu mają ewentualnie otworzyć powoli drogę do spotkania szczytowego. Konferencje dotyczące będą m. in. Kongo. Lecz czy tymczasem nie nastąpi tam nowe niespodzianki?

Te niespodzianki, przeważnie tragiczne, następują w Kongo niemal codziennie. Rada Bezpieczeństwa ONZ wstrząśnięta była ostatnio wiadomością podaną przez p. Hammarskjolda o dalszych t. zw. egzekucjach w Kongo.

Wzajemne aresztowania i zabijanie w łonie poszczególnych frakcji, morderstwa i gwałty szczerpowa są dziś na porządku dziennym. Nie zapominajmy, że ludy Kongo żyją na poziomie wielkiego prymitywu. Niestety sam Lumumba w czasie krótkiego urzędowania dał przykład jak nie należy postępować w polityce w pojęciu naszej cywilizacji. Jego rządy również obciążone są zbrodniami.

Dziś opanowanie sytuacji w Kongo staje się bardzo trudne. Istnieje projekt, by Rada Bezpieczeństwa ONZ przeniosła na pewien czas swe obrady z Nowego Jorku do Kongo. Zarysowały się pozatym w jej łonie dwa stanowiska: jedno rozszerzające kompetencje ONZ w Kongo z przyznaniem

LISTY DO REDAKCJI

JESZCZE O „POCZCIWCACH“

Szanowny Panie Redaktorze,
Artykuł dyrktusny „O. B.“ Nr. 3/968, p. Taudeusza Podgórskiego, p. t. „Pocziwców“ przewraca się w głowie — jest może pierwszym (podobnym w prasie emigracyjnej — jak dotąd nie czytałem), który ujmuje tak jasno nasze nowe, powstałe na przełomie lat 1956/7 zagadnienie łączności z Krajem.

Poza tym jest on napisany trafnie, na czasie i zawiera dużo racji — wobec tego powinien wnieść dyskusję i wyłonić wniosek o celowości wyjazdów by omówić czy przez te, na pozór Bogu ducha winne wyjazdy osób czasami stojących na wysokim piedestale hierarchii emigracyjnej nie godzą one świadomie w naszą spoiwość uchodźczą.

Wiadomo, że wszelka taka akcja w powoływaniu „Pocziwców“, bo o nich tylko mowa, do solidarności i akazu postawy jaką winni w obliczu poważnych wydarzeń w Kraju zająć, będzie daremna.

Zdaniem moim, nie łatwo jest być dzisiaj członkiem obozu wolnościowego, gdy piękna nasza Polska cała posiada niezliczone skarby ziemne i wytwory rąk człowieka, jak to uroki krajobrazów, zapachy łąk, pól i lasów, gdy w całej pełni kwitną w porach wiosennych — góry, przepaście i doliny, czysta wyborowa, bogate w witaminy C i D kłebasy, różne bale i nocne lokale rozrywkowe wybranej klasy ludzi, którym na ogół dobrze się powodzi.

Przywożone wiadomości z Kraju, że tam zrobiono coś, a nawet podobno dużo (sam autor wyraźnie stwierdza, gdy pisze o imponujących osiągnięciach) nie trafiają do przekonania w porównaniu do nowoczesnych osiągnięć innych narodów.

Jasnym jest, że każdy nawet do kwadratu podniesiony w swojej nieudolności rząd, musi coś robić — przynajmniej na pokaz, tak jak wiele zrobiono w Rosji dla pokazania cudzoziemcom.

Na Zachodzie nie było i nie ma rządów demokracji ludowych, a obywatele ich żyją beztroško i w dobrobycie.

Szlachetne pobudki „Pocziwców“ odwieczna krewnych można szanować, ale przywiezionych stamtąd pochwał nakazanych przez czynniki rządzące, nie uznawać i nimi pogardzać.

Przeważnie „Pocziwców“ ci po powrocie z Kraju mówią zwykle dużo. Starają się uzasadnić swój cel wyjazdu. My Polacy słyniemy z obersznego mówienia — czasami nawet z bezmyślnego gładzenia.

Będąc w łagrze w Mołoszycach, osieńskiego rejonu — mój współwięzień 66-letni adwokat ukraiński p. Komarnicki z Swoźdca pow. kołomyjskiego, opowiadał mi, że jego znajomy doktor też Ukrainiec, po kilkutygodniowym pobycie w areszcie NKWD, w domu, w odpowiedzi znajomym jak tam było — z miejscą patrzył na sufit i ściany swojego starego mieszkania i milczał.

Dla „Pocziwców“ nowa ratka — po powrocie mogą mówić, że podczas bytności w Kraju zateksnili i odwiedzali niedawno zwrócone Skarby Wawelskie.

Apelem omawianego artykułu „Pocziwców“ mogą być obrażeni. To ich prawo. Mogą też obozowi niepodległościowemu wypowiedzieć służbę i postuszeństwo. Żadne prawo im tego na razie nie zabrania. Nazwy uchodźcy raz przyjętej na siebie nie powinno się jednak tak łatwo porzucić.

Z poważaniem

Leopold Gadzina

Slough, 3.2. 1961

NIE „2“ LECZ „27“

Kochany Panie Redaktorze,

Zawsze z wielką emocją czekam na najbliższy numer „Orla Białego“ — rzecz zrozumiała, zwłaszcza na „berlińskim bruku“, gdy się tęskni za wieściami z kochanego Londynu. Ostatni numer z dnia 9 lutego br. był szczególnie ciekawy. Nie tylko że się dowiedziałem o napadzie rabunkowym w Klubie SPK i dzielnej postawie naszych Polek pp. Marii Rewkowskiej i Zosi Nowodworskiej, jak i o tym, iż „Narodowiec“ przegrał sprawę także przed sądem francuskim, że niejaki J. P. H. wyzwał na pojedynek słowny red. A. Bregmana (no, no, ależ ożywiło się w tym Londynie), lecz także i o tym — i to z mojego własnego reportażu z „Mistrzostw lyżwiarskich Europy“ (w „Przeglądzie Sportowym“), iż „20-letnia Doreen Deany i 2 letni Courtney Jones“ zdobyli po raz wtóry mistrzostwo Europy w tańcach na lodzie. Zaraz zaraz... coś tu się nie zgadza.

Ze Doreen ma 20 (słownie: dwadzieścia) to jest muiowane, lecz żeby Jones miał dopiero 2 (słownie: dwa!) lata to już chyba jakieś nieporozumienie, zwłaszcza, że ten sam Jones jest od lat 4 (słownie: czterech) mistrzem świata czyli, że zostałby tym mistrzem zanim przyszedł na świat...

Oczywiście... kochany choćliki drukarski. Nie robię z tego powodu tragedii, bo nie chciałbym być posadzony o brak poczucia humoru, czymbyś się bardziej martwił. Pisałem (mam kopię) o 20-letniej Doreen i 27-letnim (słownie: dwadzieścia siedem) Jonesie i w tym sensie proszę uprzejmie o łaskawe sprostowanie.

Kłaniam się Panu Redaktorowi i pozdrawiam korektora (korektorkę) wraz z wiecznie czujnym i najstarszym współpracownikiem każdej redakcji... panem Chochlikiem,

Paweł Hęciak

Berlin, dnia 18.2. 1961.

WALKA KOMUNISTYCZNYCH KONTROLERÓW Z UROJONYMI KRADZIEŻAMI

Problem walki z przestępczością gospodarczą nie schodzi ze szpałt prasy reżymowej w Polsce. Walka ta jednak — jak stwierdza centralny organ partii „Trybuna Ludu“ (23.1. 1961 r.) — trafia dość często w próżnię, a jej metody wywołują groźne zjawiska, paraliżujące życie gospodarcze kraju. Kontrolerzy posiadają bowiem zbyt wystrzoną czujność. Wysyłają oni do prokuratora lub do milicji „bardzo wiele wniosków“, domagających się wszczęcia dochodzenia karnego o „kradzieże urojone“. Potem okazuje się, że żadnej kradzieży nie popełniono, a wykazane braki pochodziły jedynie z bałaganu administracyjnego. Podobne wynurzenia na ten sam temat zamieszcza inny reżymowy organ „Prawo i Życie“ w kolejnym numerze 122. Dowiadujemy się z nich, że w różnych fabrykach i zakładach pracy działa od dłuższego czasu cała masa „asystentów“ dyrektora lub „rewidentów wewnętrznych“, powołanych do wykrywania przestępstw gospodarczych.

„Po prostu — kończy „Prawo i Życie“ — działa inkwizycja. To nie, że obota się rwie, że produkcja utyka, ale rośnie za to serce dyrektora: „Niech tam i sto inspekcji przyjdzie. Nie dbam o to. Tu są doniesienia do prokuratora. — Pokazuje grubą teczkę. — Tu są polecenia zdjęcia z roboty „Faceta“ mam na oku, a co najważniejsze, prokurator powiaćomiony. Teraz mi nie będą mogli zarzucić braku nadzoru...“ (FEC)

KRONIKA TYGODNIA

15 lutego

Samolot pasażerski odrzutowy linii „Sabena“ sponął przy lądowaniu nad lotniskiem brukselskim. Zginęło 73 osoby w tym siedemnaście młodych dziewcząt i chłopców z ekipy lyżwiarskiej St. Zjedn. w drodze na zawody międzynarodowe w Pradze.

W czasie debaty w ONZ nad położeniem w Kongo grupy awanturników wszczęły bijatykę na galerii.

W Kairze tłum spalił gmach ambasady belgijskiej w czasie manifestacji na cześć Lumumbę.

Stevenson nazwał atak na Hammarskjolda i żądanie wycofania wojsk ONZ z Kongo przez Sowiety „wypowiedzeniem wojny Narodom Zjednoczonym“.

16 lutego

Parlament cypryjski postanowił pozostanie Cypru w Brytyjskiej Wspólnocie Narodów.

Do ataku na Hammarskjolda przyłączyły się Kuba, Mali, Gwinea i przedstawiciel reżymu w Warszawie.

17 lutego

Naciski Chruszczowa i Nassera na Sudan by przepuścić transporty broni dla komunistycznego reżymu Gizengi w Stanleyville nie odniosły dotychczas skutku. Sudan kategorycznie zakazał tranzytu broni.

Rakieta sowiecka skierowana na Wenus zbczyła z toru.

18 lutego

88-letni Bernard Russel stanął na czele „biernego oporu“ przeciwko rządowi brytyjskiemu za zezwolenie na założenie bazy amerykańskich „polarisów“ w Holy Loch. Russel z kilku tysiącami manifestantów zasiadł na kilka godzin na chodniku przed gmachem ministerstwa obrony.

Gana wysunęła własny plan w sprawie Kongo, który przewiduje całkowite afrykańskie dowództwo wojsk ONZ i usunięcie wszystkich białych.

19 lutego

Przywódcy nacjonalistów murzyńskich w Pn. Rodezji oświadczyli, że W. Brytania ich zdradziła. Rozmowy z premierem Macmillanem nie dały wyników. W Pn. Rodezji trwa mobilizacja armii terytorialnej.

W Londynie odbyły się rozruchy pod hasłem „Lumumba“ w czasie których kilkutyśięcny tłum starał się zaatakować ambasadę belgijską.

Zygmunt Nagórski, attache prasowy amerykański w Kairze został resztowany przez policję Nassera.

Sir Roy Welensky, premier Federacji Rodezyjskiej, zarzucił rządowi brytyjskiemu słabość w pertraktacjach nacjonalistami murzyńskimi i zapowiedział walkę własnymi siłami o utrzymanie Federacji w jej dotychczasowej postaci.

20 lutego

Sześciu przywódców kongoljskich z ugrupowania Lumumbę, przywiezionych z Leopoldville do prowincji Kasai zostali natychmiast skazanych na śmierć. Wyrok wykonano. Stworzyło to trudną sytuację zarówno dla rady bezpieczeństwa jak i dla afrykańskiej komisji rozjemczej, proponującej nowe rozwiązanie kryzysu w Kongo.

21 lutego

Z licznych propozycji w sprawie Kongo Rada Bezpieczeństwa ONZ wybrała w głosowaniu w którym Sowiety powstrzymały się od głosu, wniosek o upoważnienie wojsk ONZ do stosowania siły.

Prezydent Katangi, Czombe ogłosił powszechną mobilizację wszystkich mieszkańców zarówno białych jak i czarnych w celu przeciwstawienia się zagrożeniu wojskowemu także ze strony ONZ.

Roy Welensky odrzucił kompromisowy projekt brytyjskiego ministra kolonii przewidujący zwiększenie reprezentacji ludności czarnej w rządach Pn. Rodezji. Projekt odrzucili również przedstawiciele stronniczo afrykańskich.

Pld. Rodezja powoła pod broń oddziały terytorialne.

Ogłoszono nazwiska trzech oficerów amerykańskich z których jeden w bliskiej przyszłości ma być pierwszym pasażerem raketowym.

CENA EGZEMPLARZA: w W. Brytanii 1/3 sh. — we Francji NF 0.75 — w Austrii 1.50 Sch. — w Belgii 7 fr. b. — w Holandii 60 cent. — w Niemczech 60 Pf. — w Portugalii 3 esc. — w Szwecji 90 ore — we Włoszech 60 lir. — w Australii A 1sh. 9d. — w Argentynie \$0.20 (w przeliczeniu) — w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjedn. 20 cent. — w Szwajcarii 60 rp.

PRENUMERATA (opłata za przesyłkę lotniczą wg taryfy, płatna z góry). Zamówienia i należności przyjmują: W W. BRYTANII: „Gryf“-Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London, S.W.11; miesięcznie 6/-, kwartalnie 16/6, rocznie £3.0.0; Zmiana adresu 1s. — W BELGII: miesięcznie frb. 25, kwartalnie frb. 75; Mrs. J. Korab-Brzozowska-Csaky: 19 Square Sainctelette, app. 2 Bruxelles; wpłacać na rachunek poczt.: J. Korab-Brzozowska-Csaky, nr 7315.20, podając swój dokładny adres. — W FRANCJI: N.F.: kwart. 8.00, rocznie 28.00, Administacja „Syrena“ 20, rue Legendre, Paris 17, Konto poczt. Edit. ELKA-Paris 5507-30; „Libella“ Libraire, 12, rue St. Louis en l'Isle, Paris IV, nr konta poczt. Paris ce 565150. Francja Północna: inż. Eugeniusz Tuszewski, 107, rue Royale, Lille (Nord) tel. 558-50. Dep. Bouches-du-Rhône, Var, Vaucluse: Stefan Horodyski, Ecole des Filles, La Penne sur Huveaune (Bouches-du-Rhône) — W HOLANDII: mies. fl. 2.90, kwart. 5.50; wpłacać przek. poczt.: Fr. Małtecki, Tulpenlaan 17, Lindenheuvel, Geleen (L.). — W NIEMCZECH: Stanisław Mikulicz, (13b) München 45, Gablonzerstrasse 7/1. — W NORWEGII: koron mies 4 kwart. 10, rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompanii, Post-

box 115, Oslo. — W PORTUGALII: kwart. 35, rocznie 120 esc; A. Zieliński, Lisboa Central Caixa Postal Nr 110 — W SZWAJCARII: fr. szw. mies. 2.00, kwart. 5.50; Maria Wasung 6 rue des Lilas Genève i Janusz Rakowski, Mainaustr. 28 Zurich — W SZWECJI: koron: mies. 3.60, kwart. 10, rocznie 36; Polski Komitet Pomocy Jungfrugatan 30/11 Stockholm. — W WŁOSZACH: lirów: kwart. 700; W Zahorski, Associazione Combatt. Polacchi, Via Licia 19-9, Roma; należność wpłacać przekazem poczt. — W ARGENTynie: prenumerata roczna \$8.00 (w przeliczeniu); Tadeusz Dabrowski, „Libreria Polaca“ Serrano 2076, Buenos Aires — W BRAZYLII: półrocznie \$4.00, rocznie \$8.00; Z. Kietlińska, Av. Babel 1514, Curitiba, Parana. — W AUSTRALII: „Vistula“ (Australia) Pty. Ltd., Daking House, Rawson Place, Sydney; „Spolem“ 64, Tapleys Hill Rd., Royal Park, Adelaide, S.A.; kwart. \$1.0.0A, rocznie \$3.15.0A — W KANADZIE: rocznie \$8.00; „Gryf“, Londyn. — W PLD. AFRYCE: kwartalnie 16/6, rocznie 60/-; Prenumeratę przyjmuje bezpośrednio „Gryf“ Publications Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: Prenumerata kwartalna — \$2.10 półroczna — \$4.00; Przedstawicielstwa: L. Dudarew-Ossetyński, „Wilno“

28471 Ventura Boulevard, Agoura P.O. Box 113, California; „Gryf“ W. Bienkowski, 296 Sheridan Ave., Albany N.Y., Polish American Book Co., 1136 Milwaukee Ave., Chicago 22, Ill. „Księgarnia Ludowa“ J. Zukowski, 5347, Chene St. Detroit 11, Mich

CENA OGŁOSZEN: za jeden cal przez jeden tam £1.5.0, wzgl. 1 cm przez jeden tam 75/- fr. Przyjmuje GRYF PUBL. LTD., 171, Battersea Church Rd., London, S.W.11; Adm. „Syrena“ 20, rue Legendre Paris 17, tel. WAGRAM 0045; Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq. London W.C.2; lub Odra Press Ltd. 16, Drayton Ct., London S.W.10.

Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca.

Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności.

Adres Redakcji i Administracji:

„Gryf“ 171 Battersea Church Rd., London, S.W.11. Tel. BATTERSEA 1445. We Francji: „Syrena“ 20, rue Legendre, Paris 17, Tel. WAGRAM 0045. Konto pocztowe: Editions ELKA c.c. Paris 5507-30.